

38440

[SCHMID H.]

24

Blumenkörbchen. Eine lehrreiche Erzählung a. d. Mittelalter.

*nie obywatel
Szczurek karol*

Kość z twiattami.

—❖—

Powiaſtka z dawnych czasów,
zawierająca w sobie pożyteczną naukę.



Verlag von Johann Ludwig Sakuth in Szillen.

Szanowny, miły Czytelniku!

W tym ciężkim czasie jest to najważniejszą rzeczą, aby nade wszystkim w serca naszej miłej młodzieży kiel do Chrześcijańskiego żywota i do prawdziwej bogobojności założony był. Należy drogim dzieciom dożyć ciężkich czasów, gdyż wiara w Boga, w Trójcę jedynego, Ojca, Syna i Ducha świętego martwieje, a natomiast duch tego czasu się zmniejsza. Tak jest, najmilsi rodzice, naszą najważniejszą powinność, zebysmy tych, które nam drogie i zacne są, wskazywali na to jedynę, co potrzebno każdemu. Jezus ma być gwiazdą prowadzącą i światłością dzieciom naszym, aby im dobrze się powodziło. Tem razem musimy ich podać, aby do dobrego celu dojść mogli.

Z tej przyczyny dałem kilka dobrych książek w mazurką mowę przetłumaczyć, i prozę każdego, który dobre powołanie swych współbraci na sercu nosi: Rozszerzajcie i polecacie wszystkim te chwalebne książki, które na końcu wyznaczone są. Gdyby u waszego księgarza nie były do dostania, to piżcie prosto do nakładu tej książki. Ktoby za 20 marek z tych książek zamówił, które na końcu podane są, dostanie one książki bez pocztowej opłaty i do tego za 5 marek według mego wybrania jako podarek. Winiądze upraszam mi wyrzód na deskać, gdyż tak bym posłał z pocztową przedpłatą, co 30 senitów więcej kosztuje. Wyprzedawce książek na każdym miejscu będą szukani. Roznosiciele książek na każdy czas ustawiam.

Tak polecam i tę książkę lasce Bożej. Daj Boże, aby wiele błogosławieństwa sprawiła.

Wszystkie listy i zapisania prozę w niemieckiej mowie pisać.

Z wysokiem użanowaniem

Jan Ludwik Sakuth,

Chrześcijański nakład i księgarnia.



740735

Prozę, dajcie bacznosc na spis książek na końcu podany!

K. 31/89

Pierwszy rozdział.

Dzieci Jakób i jego córka Maria.

W ślicznym kraju Wyrtemberg, we wiosce do pewnego hrabstwa należącej, która się Frydrychstal zwała, żył przed dawne lata pewien mąż, imieniem Jakób Erlich. Był on wielce poczciwym człowiekiem, a dla tego trzymał go każdy w zach. Już w swych młodych latach był on do tego kraju przywędrował i znalazł tu służbę jako zielnik u pewnego hrabiego. Gdyż on bardzo ciekawym, chętnym i rzetelnym był, ulubił go nietylko zielnik zamkowy, pod którego władzą on stał, lecz i same państwo wzięło go na oko i potrzebowało go do takich usługów, które nie byle komu powierzone być mogły. Takowego zaufania był Jakób wielce godzien, bo gdy on jaki rozkaz dostał, wtedy nie udal się prędzej na odpoczynek, aż swą powinność szczerze wypełnił. Gdy więc syn hrabiego w podróż się miał udać, tedy miał Jakób jego towarzyszem być. Prztem nauczył się on wiele krajów i narodów poznać, miał okazją, swoje znajomości powiększyć i przez to swój rozum i swoje obyczaje wykształtować. Wnet stał się on swemu młodemu panu miłym przyjacielem, któremu on się ze wszystkim powierzył. Jakób dałby ale też za swego

pana rado swe życie. We wszelkich niebezpieczeństwach, które w dawnych czasach z podróżowaniem się łączyły, stał on wiernie przy jego boku i starał się każdego czasu tylko o jego dobre powodzenie się. Przeto trzymał stary pan hrabia to za swą powinność, temu wiernemu słudze przy powrocie swego syna jego wierność wynagrodzić. Gdy go ale jego pan dozorca majątku uczynić chciał, tedy on mu za to podziękował i prosił go tylko o to, aby mu mały folwarczek zaarendował. On się już dosyć poświęcić był natulał, więc żądał teraz, na tym folwarku w pokoju dla siebie samego żyć. Szlachetny hrabia zlecił mu ten folwark na pół życia oprócz wszelkiej opłatni i wyznaczył mu oprócz tego na rok niejaką sumę pieniędzy. Teraz poczuwał się Jakób być wielce szczęśliwym, trudnił się pilnie swą robotą, mianowicie zielnictwem i znalazł przy tem dobre wyżywienie. W towarzystwie milej, wiernej małżonki i roztropnej córeczki nie schodziło mu na niczem, coby ku jego szczęśliwości służyć mogło. Lecz one słowo Pisma świętego: „Kogo Pan miłuje, tego też i karze“ — miało się i na nim spełnić. Ledwie jego córka Marynka dziesięć lat stara była, pomarła mu miła małżonka. Żal jego był bardzo wielki i starał go tak bardzo, iż on zawczasu się zestarzał.

Jedyną jego pociechą była teraz ta mała Marynka, ponieważ ona była wiernem wyobrażeniem zmarłej matki. Jej powierzchną wdzięczność zdobyła wielką unizność i niewinność, tak iż każdy rado się z nią

obchodził i ją miłował. Ona się usiłowała, ojcemu wynagrodzić, co on był zgubił. Co ona mu tylko z oczu poznać mogła, to usiłowała się wykonać. Będąc 15 lat stara, obstojała ojcemu całe gospodarstwo. Gdy ona swą robotę skończyła, tedy pomagała ojcemu w ogrodzie kopać, przyczem ten nigdy nie omieślał, jej na przyszłość rozmaite pożyteczne nauki dawać. Ponieważ ona bardzo w kwiatach się kochała, dla tego powierzył jej ojciec osobliwy oziemek lub lechę, na której ona zasiać mogła, co tylko chciała. Tu można było widzieć najśliczniejsze kwiaty całej okolicy. Ojciec zapisał jej co rok nowe nasienie i chbule, które ona bardzo pielegnowała i wielce się cieszyła, kiedy młoda roślina pąków dostawała. Nie mogła się wcale doczekać, aż się te porozwijają; a gdy z nich śliczne kwiaty się stały, tedy była radość jej niezmierna. Nikt nie przeszedł mimo ogrodu, oprócz żeby się tym ślicznym kwiatom nie przyjrzał. Osobliwie dzieci bawiły się rado w bliskości ogrodu, gdyż oni często od Maryni najśliczniejszymi kwiatami obdarzeni byli. Stary Jakób potrafił tę przychylność Maryni ku kwiatom w rozmaite podobieństwa ubierać. Kiedy oni oboje rano po skończonej modlitwie po ogrodzie się przechodzili, tedy potrafił on przy ich rozmowie na wyższe rzeczy wskazywać. Na rozwijających się kwiatach pokazywał on jej znaki szlachetnych cnót. Gdy raz Marynka ojcemu pod czas przedkiej wiosny świeżych fiołek przyniosła, tedy on rzekł: „Ten wdzięczny kwiatek ma tobie być przykładem pokory i unizności,

która w skrytości dobrze czyni. On kłęcząc ukrywa i oznajmia swą bytność tylko przez wdzięczny swój zapach. Bądź ty mi podobna; nie kochaj się w wspaniałych kształtach i czyni dobrze, gdzie tylko możesz, oprócz żebyś o tem wiele trzymać miała." Pod czas pięknego poranku w porze lata przecho- dzila się Marya z ojcem po ogrodzie. Przytem natrafili świeżo rozwiniętą lilią. "Ach, jak bia- luteńki i czysty jest ten kwiat!" rzekła Marya. "Maś prawdę", odpowiedział ojciec, "gdyby też i ludzie w ich myślach i uczynkach tak czystymi byli. Z tegoby zapewnie była radość w niebie, bowiem tylko czysty umysł jest Bogu przyjemny. Smukły wzrost tego kwiatka wskazuje jako palec ku niebu. On powinienby ludzi na to napominać, iż oni nie na rzeczy tego świata patrzeć mają, lecz na to, co w górze jest. — Przypatrz się tej tu róży, ona wyrosła z cierniów. Tak przemienia Bóg często żal we wielką radość. Gdyby kto gwał- tem ten kwiat z pąka wydobyc chciał, wtedyby go zniszczył. Pan Bóg rozprowadził powoli delikatne listki tego kwiatu i udarował je wdzięcznym za- pachem. Tak rządzi on też żywotem ludzkim i do- puści nie raz na człowieka, co mu się nieprzy- jemnem być zdaje, ale co mu jednak ku dobremu służy. Więc powinniśmy się ze wszelką ufnością w ręce Boga wszechmocnego podać i wszystko cier- pliwie znosić, co on na nas włoży."

Pod opieką tak mądrego i pobożnego ojca wzrastała Marya jako śliczny kwiat, będąc tak nie-

winna jak lilia, tak pokorna jak fiołek, a tak śliczna jak róża. Jej ojciec poznał z ukontentowaniem, jak jego nauki w jej sercu się zakorzeniły. On żył tylko dla niej, a jej utraty on by zapewnie nie zniósł.

Wtóry rozdział.

Poznanie się Maryi z familią hrabięgo.

Stary Jakób plótki, kiedy prawie czas miał, piękne kopytki, które ludzie w okolicy rado kupali. Złotochy do tego przynosiła mu Marya z bliskiego boru. Gdy ona raz w marcu wysła, aby ojcu złotochów narzuciła, wtedy znalazła w boru pierwsze przylaszczki. Urwawszy z nich kilka z wielką ra- dością, uwinęła dwie ruchelki, z których jedną ojcu dać umyśliła. Przy powrocie do domu spotkała się z panią hrabiną z Frydrychstalu i z jej córką Amalią, które pod czas wiosny na zamku Fry- drychstal, pod czas zimy ale w stołecznem mieście mieszkac zwykły. Gdy Marya te osoby poznała, tedy ustąpiła na stronę, aby im drogę zrumować. Przytem pomiarowała młoda hrabina owe ruchelki przylaszczków. "Co, czyli już przylaszczki kłęczą?" zawołała z podziwieniem. Marya podała zaraz pani hrabinie i jej córce owe ruchelki. One je przyjęły z radością, a matka sięgnęła do kieszeni, chcąc Maryą obdarzyć. "Ach, nie tak, wielmożna pani," rzekła Marya, "ja za to nic nie żądam. Trzymam to za wielką sławę, iż mogę memu la- skawemu państwu, od którego się tak wiele do-

brego doznała, małą radość sprawić." Pani hrabini udało się to bardzo i ona prosiła Maryę, ażeby często kwiatków na zamek przyniosła. Marya rado to usłyszała, i tak przyшло do tego, iż te obie kobiety ją co poranek u siebie widziały i ją dla jej rozumu, jej wesołej myśli i jej unizności bardzo ulubily. Marya ulubila także wielce hrabinę Amalię, która z nią w równych latach była, a gdyż jej urodziny się zbliżały, tedy umyśliła Marya, ją małym podarunkiem rozweślic. Jej ojciec napłócił był pod czas zimny kilka małych kofytków, a największy z nich podarował był Maryi. Teraz umyśliła ona, ten kofytek najpiękniejszymi kwiatami napelnic i go Amalii podarować. Jej ojciec nie przystał tylko na to, lecz wystroił ten kofytek do tego bardzo ślicznie. Marya nawybięrała takich kwiatów, które nie tylko piękny kolor miały, lecz przytem też i wdzięcznie pachniały. Z tej przyczyny usłyszała ona z ust swego ojca wielką pochwałę.

Hrabina Amalia cieszyła się niezmiernie, gdy jej Marya ten kofytek z serdecznem pozdrowieniem podała. Ona wcale nie wiedziała, z czego by się więcej dziwować miała, z delikatnej roboty kofytki, czyli z pięknych kwiatów. „Także mię ten podarunek wielce ciechy, tociem ja dziś koftowniejše podarunki dostała, lecz żaden mi nie jest tak miłym, jak ten; ach, pójdz ze mną do matki!" tak wołała na Maryę. „Patrz tylko, miła matko", wołała jeśże we drzwiach, „co za śliczny podarunek mi Marya przyniosła. Czyliś ty co piękniejszego

widziała?" Śliczny kofytek udał się też i pani hrabini. „Ten podarunek", rzekła ona, „czi Maryę wielce. Także ona swój ogród z tej przyczyny splądrowała. Ten kofytek jest godzien, żeby był odmalowany. Zaczekaj tylko cokolwiek, miła Marynko, ja wnet się do ciebie powrócę!" To rzekłszy, zawołała za sobą córkę swą. „Czyliś ty już o tem rozmyślała", rzekła do niej w drugiej izbie, „co ty za to Maryi podarujesz?" „Miła matko", odpowiedziała ta, „ja myślę, że moja różowa suknia, z której ja już wyrosłam, dla niej by najlepszym podarunkiem była. Ona potrafi dobrze szyć, dla tego będzie jej łatwo, ona na siebie przeżyć." „Dobrze, ja na to przystaje", rzekła pani hrabina, „ta różowa suknia sprawi Maryi nie małą radość, a gdy się komu co podaruje, wtedy potrzeba na to pamiętać, czyli ten podarunek obdarowanemu też pożytecznym jest." „Idźcie teraz", rzekła pani hrabina wdzięcznie do Maryi i do córki swej, „i starajcie się o to, żeby kwiaty nie powiedły. Dzisiaj mają one stół nasz przystroić. Miła Marynko, ja to zdaje mej córce, tobie za twój podarunek się odwzięczyć."

Obie dziewczęta oddaliły się, a Amalia rozkazała swej izbetnej służebnicy, ową różową suknię przynieść. „Co, tę suknię chce wielmożna hrabina oblec?" zapytała się ta. „O nie, ja ją chcę Maryi podarować", odpowiedziała Amalia. „Czyi, com ci rozkazała, a nie dopytuj się więcej". Służebnica ledwie była w stanie, guiew swój ukryć. Obróciwszy

się przedko, poleciała i wyjechała ona suknię ze sztrzyńni. „Gdybym ją tylko na drobne kawałki podrzeć mogła“, tak sama do siebie rzekła, „ta fałszywa córka zielniczka już mi nie mało u mego państwa wygrzyzła, a teraz zabierze jeszcze i tę suknię, która po prawej prawdzie mnie należy“. Gdy ona ale do izby się powróciła, nie było na niej żadnej złości znać, inaczej podała ona ową suknię Maryi z wdzięczną twarzą.

„Ta suknia, miła Maryo“, rzekła Amalia, „ma cię na to napominać, jak wielce mię twój podarunek ciebie. Noś ty ją na moją pamiątkę i pokłoń się twemu ojcu“. Marya podziękowawszy hrabinie serdecznie, udała się pełna radości jak najprędzej do domu. Jej ojcu mniej się podarunek hrabiny udał. „Zyczyłbym“, tak rzekł on, „żebyś była kofyka na zamek nie zaniośła. Ta suknia jestei nam wprawdzie jako podarunek wielmożnego państwa bardzo przyjemna, lecz inni będą nam ją zazdrościć, a co jeszcze gorzej, ty możesz się przez to stać pyśną. Bron się tego, bo uniżność i rzetelność zdołają dziemeczkę lepiej, niżli najśliczniejsze śaty.

Trzeci rozdział.

Pierścień i to, co z niego wхроsto.

Ledwie Marya, do domu przyjechała, do roboty się wzięła, tedyć wstąpiła oraz młoda hrabina blada i zfatygowana do malej izbetki. „Dla Boga, Maryo“, tak rzekła, „cóż ty uczyniła? pierścień mojej matki z kosztownym dyamentem zginał. On

leżał w tej izbie, w której ja i moja matka ciebie samą zostawiłim. Oprócz ciebie nikt w niej nie przebywał. Przyznaj się więc, żeś ty go wzięła, bo inaczej mogłoby ci licho iść. Jeżeli go masz, tedy oddaj mi go wprędce, a tedy ja tę rzecz zataję“. Marya zbladła jak ściana. „Cóż to za strasna rzecz“, rzekła wyleknięta, „toć ja tego pierścienia w izbie wcale nie widziałam.“ „Maryo, namyślij się“, rzekła Amalia, „co dla ciebie z tego wyrosć może. Ty wcale nie wiesz, co za wartość ten pierścień posiada. Ten kamień, który w nim wprawiony jest, kosztuje kilka tysięcy marek. Tybys go zapewnie była nie wzięła, gdybys wiedziała, co on kosztuje. Oddaj mi go więc, a wszystko będzie ci przebaczone“. „Zakże ja mogę ten pierścień oddać“, rzekła Marya z płaczem, „gdy go wcale nie posiadam. Mój ojciec nauczał mię zaraz z młodości, wystrzegac się złodziejstwa, a jam się nigdy nie odważyła, to porużyć, co innym należy“.

Tym czasem nadjechał ojciec, który młoda hrabina przychodząca był widział, do izby, chcąc wiedzieć, z jakiej przyczyny ona tu się stawiła. „Zakżeż to może być“, zawołał on, gdy usłyszał, o co tu idzie. „Maryo“, rzekł on ze drzeniem, „i najmniejsza rzecz ukrasć, jest zbrodnią, która od sądu ostro karana bywa. Lecz ta kara jest niczem naprzeciw onej karze, która cię u najwyższego sędzi, który serca i myśli zna, oczekuje. Zakże pokazujesz się ty wielmożnemu państwu niedziękczynną za tą łaskę,

którą ono tobie okazało. Jezliś ty się przez blask złota dała omamić, tak izesz onego przyłapania zapomniiała: Nie kradnij! tedy uczyni to znouu dobrze i oddaj pierścień". „O miły ojcie", odpowiedziała płacząca Marya, „jakże mię twe podejrzenie boli. Stóż ja wprawdzie żadnego pierścienia nie widziałam, a choćbym takowy gdzie na drodze znalazła, tobym się prędzej nie uspokoiła, azbym go jego właścicielowi przywróciła. Wieżże to sam, izem jeśćce i najmniejszej rzeczy nie ukradła, jakzebym się miała odważyc, taką kosztowną rzecz sobie przywłaszczyc! Wierz mi to, iz tak dobrze, jakiem ja jeśćce nie ukradła, takim ciebie jeśćce nigdy nie obelgała". „Patrz", postąpił ojciec dalej w mowie, „wielmożna hrabina Amalia tylko z przychylności ku tobie tu się stawiała, chcąc cię przed karą obronic, więc nie zaśluzyla tego, abys ją obelgała. Gdy więc pierścień posiadasz, wtedy się przyznaj, a wszystko będzie dobrze. Powiedz prawdę, a nie lżyj; patrz na me siwe włosy, a nie przywódź na nie hańby, ani prowadź ich z żalością do grobu. Powiedz przed Bogiem, jezli pierścień posiadasz!" „Tak pewno, jak ufam do niego się dostać, tak pewno nie widziałam pierścienia, anim go sobie nie przywłaszczyla", zawolała Marya, ręce złożywşy. „Teraz ci wierzam", rzekł ojciec. „Choć mi ta rzecz bardzo nieprzyjemną jest, to jednak jestem szczęśliwym, wiedząc to, żeś jest niewinną. Niech teraz na nas przyjdzie, co chce, my chcemy to cierpliwie znosić; a choćby nas wszyscy ludzie opuścić mieli, to jednak mamy Boga

w niebie, który raz naszą niewinność lub tu, lub tam na jawią wywiedzie".

Młoda hrabina była bardzo wzruszona. „Gdy ja was tak mówić słyżce", rzekła ona, „tedy wierze, że Marya niewinną jest. Lecz gdy rozważe, na jaki sposób pierścień zginał, tedy nie mogę inaczej myśleć, jak że ona go musi mieć. Moja matka wie bardzo dobrze, na którym miejscu pierścień leżał, pierwej niżlim ja z Maryą do izby weşła. Nikt więcej do tej izby nie wstąpił, Marya sama w niej ostała. Gdyşmy precz odeşli; chciała się moja matka przyoblec, a chcąc pierścień na palec wsadzić, poznała, iz go niema. Z wielką pilnością obşukała ona kilka razy całą izbę, niżli kto do niej był wstąpił, lecz wszystko darmo. Któżby miał pierścień mieć? Ja powrócę się do domu z ciężkiem sercem. Dprócz mię i mojej matki nikt o tej rzeczy nie wie, lecz ona się dłużej zataić nie da. W oczach mego ojca posiada ten pierścień wielką wartość, gdyż on jest pieścieniem ślubnym. On to zaraz pomiarkuje, iz matka go nie posiada. Żyjcie z Bogiem, jac wprawdzie będę mówić, iz Marya podług mego mniemania niewinną jest, lecz kto wie, jezli mi to będą chcieli wierzyć!" Smutna opuściła ich.

„Djeze", rzekła teraz Marya, „jamci wprawdzie jest niewinną, lecz kto wie, jak się z nami obróci. Gdyby mię te nieśczęście tylko samą spotkać miało, tedybym to rado znosiła, lecz to jest dla mnie strasną rzeczą, że i ty przytem będziesz cierpieć

musiał. „Niechże cię to nie trwoży“, odpowiedział ojciec, „spuśćmy się na Boga, a on wszystko dobrze uczyni. Tyś zapewne będziesz ostro sędzona, lecz dla tego nie rozpaczaj. Nie daj się przez żadną rzecz od prawdy odwieść; słuchaj na twe sumienie, dobre sumienie jest miękka poduszka. Choćbyśmy mieli być rozłączeni, i choćby ci w twej biedzie pomódz nie mógł, to nie zapomnij o Dju w niebiesiach, lecz trzymaj się go mocno, a nikt ci go nie odbierze.“

Długo to nie trwało, tedy oraz otworzyły się drzwi chaty, a pan Amtman i kilka sług sądowych wstąpiło do izby. Marya uciekła ze strachem w ramiona swego ojca, mocno się go trzymając. „W imieniu prawa bierę ja cię w pojmanie, Maryo Erlich“, tak rzekł pan Amtman. „Zwiążcie ją łańcuchem i zaprowadźcie ją do więzienia, także też i jej ojca. Obstąpcie dom, aż ja go dobrze podzupkam.“ Słudzy sądowi wykonali ten rozkaz, a Marya dała się oprócz węgogo związać i odprowadzić. Gdy tych obu więźniów z domu wyprawdzano, tedy nazlatywało się wiele ludzi, chcąc się temu przyjrzeć. Choć Jakób i jego córka na przeciw innym ludziom wdzięcznymi byli, to jednak nie schodziło na takowych, którzy się z ich niebezpieczeństwa cieszyli. Lecz największą część ludzi obżałowiywała niebezpieśliwych. „Co za dziwne rzeczy dzieją się we świecie“, tak rzekł jeden do drugiego. „Przyszłość pokaze nam, czyliśmy się w rzetelnym Jakóbie omylili.“

Czwarty rozdział.

Marya we więzieniu.

Marya ledwie co nie omdlała, gdy ją do więzienia wprowadzono i drzwi za nią zamknięto. Zciemniona upadła na ubogie poślanie ze słomy, które jej łóżkiem być miało i wnet zasnęła. Gdy się ocuciła, była już ciemna noc. Dnej się zdawało, iż się w swej izbie znajduje, a ten przytraf z pierścieniem zdawał się jej być snem. Chcąc się ale podnieść, poczuła łańcuchy na rękach, a ich szelest brzmiał jej strasznie w uszach. „O mój Boże“, tak zawołała, upadłszy na kolana, „tyś wieś, zem jest niewinna. Tyś jest posilkim cierpiących. Ratuj mię, zmiłuj się nademną i nad ojcem moim.“ Przy wspomnięciu na ojca wyprysły jej gorzkie łzy z oczu, a ból niezmierny zamknął jej mowę. Teraz wpadła światłość księżycy, który dotąd ciemnymi obłokami zakryty był, do jej więzienia. Przy jego miłym blasku potrafiła ona wszystko poznać, co się w tym małym gmachu znajdowało. Oprócz owego poślania ze słomy znajdowało się w nim trochę uwyżniej leżące miejsce, które stół zastępować miało i na którym dzban i misa gliniana stojąły. Gdy noc się skończyła, było Maryi lżej na sercu. Przy wejściu na księżyc zdawało się jej, iż jakiegoś miłego przyjacielea widzi. „Miły księżycu“, tak rzekła, „tylko ty jedynie oglądaś się za twą przyjacielką. Także to mnie cieszy tu w mojej nędzy, iż cię

widzieć moge. Moje myśli będą przez to od tej trwogi, która mię tłoczy, odwrócone i obracają się do tego, który i ciebie prowadzi. Tam w górze oczekuje nas po krótkim czasie trwogi radość niezmierna, która trwa na wieki." Ciemne obłoki zakryły teraz księżyc, a strasna ciemność panowała znowu we więzieniu. Lecz niedługo potem zszedł obłok, a księżyc zaczął na nowo miłe świecić. „Dłóż”, rzekła Marya, „taki będzie często niewinność zamiona, lecz niedługo potem rozświeci się ona znowu wiele jaśniej niż przedtem. Ty miły Boże, wywiedz też i moją niewinność na jawia. W twoje ręce polecam ja moje sprawy.” Uciszywszy się znowu położyła się na posłanie i zasnęła miłe.

Brzęk kluczów obudził ją rano ze śpiu, stróż nad więźniami otworzywszy drzwi, wyprowadził ją do przesłuchów. W izbie, w której człowieka drgocli braty, oczekiwał ją pan Amtman z pisarzem. Sędzia przelożył jej kilka pytań, na które Marya spokojnie i podług prawdy odpowiedziała. Świadczając się być niewinna, prosiła, aby ją z więzienia wypuszczono. „Mię ty nie zgłupisz”, rzekł sędzia, „nikt oprócz ciebie w izbie nie był, pierścieni po twem odejściu zginął, więc nie mógł go nikt inny wziąć, jak tylko ty. Nie musisz tego myśleć, żebym w to, co niemożliwym jest, wierzyć miał.” „Zac inaczej nie mogę mówić”, odpowiedziała Marya, „jak to, com dotąd była wyrzekła. Doć ja żadnego pierścienia nie widziałam, dla tego nie mogłam go też wziąć.” „Kiedy ja ale świadka

stawie, ty niegodziwe stworzenie”, rzekł sędzia surowo, „który ten pierścieni we twych rękach widział, co tedy na to powiesz? Czyli jeszcze nie zaprzestaniesz łgać, i karę swoją przez to powiększać?” Marya odpowiedziała na to, iż to niemożliwą rzeczą jest, żeby jej kto złodziejstwo dokazać mógł. Na zadzwonienie sędzi wstąpiła dziewczyna izbetna do gmachu. Tę się nie mało z tego uradowała, usłyszawszy, iż Marya w podejrzenie przyszła, że pierścieni ukradła. Ona była największą nieprzyjaciółką Maryi, po pierwsze dla tego, iż mniemała, że przez nią kasę u swego państwa zgubi, a po drugie dla tego, iż ona tę różową suknią w podarunek dostała, na którą ona już długo czekała. Należy więc Maryą tem więcej obwinić, powiadała ludziom na zamku, iż pierścienia nikt wziąć nie mógł, jak owa obłudna córka ogrodnika. „Gdy ja ją w sieni spotkała”, tak twierdziła, „pomiarowałam, iż ona się pierścieniowi z kosztownym kamieniem przyglądała. Urzawszy mię, schowała go przedko do kieszeni. Także to mię cieszy, iż tylko ten niegodziwca w izbie się znajdował, boć inaczej mogliby jeszcze poczciwi ludzie w podejrzenie przyjść.” Ta powiastka rozszerzyła się wprędce w całej okolicy i doszła też do uszu Amtmana. Ten dał teraz izbetną do siebie zawołać, ażeby naprzeciw Maryi świadectwo wydała. Pan Amtman napominał ją z wielką powagą, przed Bogiem bez względu na osoby sędzą prawdę powiedzieć. Służebną się na niejaki czas cokolwiek zahamowała, lecz owa złość

w sercu jej sprawiła, iż ona na głos sumienia, który ją ostrzegał, nie słuchała. Ona to poznała, iż się teraz więcej cofnąć nie może i że teraz przy tem zostać musi, co była wyrzekła. Twierdziła więc Maryi w oczy: „Tociesz ty ten pierścien wzięła, homci go u ciebie widzieli.” Marya usłysawszy taką niewstydliwą łgę, nie potrafiła i słowa wymówić. Ledwie mogła z płaczem odpowiedzieć: „Zalżęz ty to możesz mówić, gdyś ty mię wcale nie spotkała. Mów prawdę, a nie czyni mię przez twą łgę niešťczęśliwą.” Służebna nic na to nie dbała. Ona pamiętała tylko na to, aby swej służby nie utraciła i Maryą z drogi zepchała. Gdy więc wszystko to, co przedtem była wymówiła, jeszcze raz wyraźnie potwierdziła, była od sędzi odpuszczona.

„Zesťczes się teraz inaczej nie namysliła”, krzyknął sędzia na Maryą. „Przyznaj się, boś jest przešťwiadczona; powiadaj, gdzieś pierścien schowała. Gdy go w twoich ręku widziano, wtedyś ty go też wziąć musiała!” Marya została i teraz przy swem wyrzeknięciu; nawet i kara nie mogła ją od prawdy odwieść. Ona tylko to jedno twierdziła, iż jest niewinna; lecz sędzia nic na to nie zważał. Gdy i po tegim karaniu Marya przyznać się nie chciała, tedy odprowadzono ją nazad do więzienia. Zekrwawiona i pełna boleści leżała długi czas na posłaniu, aż na końcu zasnęła.

Na drugi dzień były przestłuch odnowione. Gdyż przez surowość i karę sędzia nic wskórać nie

mogł, dla tego próbował on teraz wdzięcznemi słowy Maryą do tego przyprowadzić, aby się przyznała. „Twoja zbrodnia będzie podług prawa śmiertcią karana”, tak on rzekł, „tyś żywot swój przewiniła, lecz jeśli się przyznaś, żeś jest winna, tedy będę się o to starał, że z tobą tak ostro nie będzie postępowano i że ty nawet wolną będziesz. Namysłaj się teraz przedko, boć tu idzie o życie. Jąc wprawdzie tylko twego dobrego szukam; cóż ci nada pierścien, kiedy ty dla niego będziesz musiała umrzeć!” Marya jednak została nieporuszona, nawet i śmierć nie potrafiła jej zestrążyć. Ona mniemała, iżby nie miała żadnej spokojności, gdyby życie swe łgą wykupić miała. Sędzia wiedząc to dobrze, jak bardzo Marya ojca swego miłuje, tak dalej w mowie swej postąpił: „Rozważ, co czynisz, dla twej łgi nie utracisz ty tylko twe życie, lecz przyprowadzisz i ojca twego do grobu. On będzie od sądu za twego winowajcę trzymany i nie ujdzie kary. Chociaż ty więc o swój żywot nie wiele dbasz, to pamiętaj na siwe włosy twego ojca. Cóż za wielką winę byś ty na siebie wzięła, gdybyś dłużej przy twem łganiu pozostać chciała.”

Te słowa uczyniły na Maryą wielkie wrażenie i stały się dla niej wielkiem pokuśnieniem. Cóż miała czynić? Czyż miała mówić, iż pierścien ukradła, lecz drogą idąc zgubiła, czyli zostać przy prawdzie? „Nie”, rzekła na końcu sama do siebie, „wolę przy prawdzie pozostać, niech już się dzieje jak chce. Nie chcę łgą me życie i życie mego

ojca okupić i przez to Boga przegniwać. Prawda jest najprostszą drogą, kto się jej trzyma, tego Pan Bóg obroni i wszystko ku dobremu wyprowadzi.

Teraz tak się do sędzi odezwała: „Nic nie potrafi mię do tego przyprowadzić, od tego odejść, com dotąd była wyrzeka, boćby to było łąg, a choćbym przez to życie swe ratować mogła, to jednak tego nie uczynię. Lecz kaniujcie mego ojca, co się mię tyczy, to ja chcę rado umierać“. Sędziego wzruszyły te słowa bardzo. Gdyby świadectwo izbetnej podejrzenie nie było wsparło, wtedyby on Maryą wolno puścił. Lecz tak dał on ją znowu do więzienia zaprowadzić.

Sędziemu nie było to wcale przyjemnie do myśli. „Wszystkie użyte środki nic nam nie pomogły“, rzekł on po odejściu Maryi do swego pisarza, „a i kroka dalej nie przyjdzie. Gdybyśmy takiego świadectwa naprzeciw tej dziewczynie nie mieli, wtedybym ja pierwszym był, któryby ją za niewinną uznał. Lecz gdy to wszystko uważę, tedy muszę przy tem pozostać, iż ona ten pierścień ukradła. Taki zatwardziały złodziej jeszcze nigdy przedemną nie stojał.“ Na drugi dzień udał się jeszcze raz na zamek hrabięgo i dał tam sobie wszystko do najjuńszego powtórzyć; przez cały dzień czytał pilnie protokół i dumał nad każdym wymówieniem Maryi przy jej wysłuchach. Lecz przy tem nie przyśledł on dalej, i budował teraz jedynie na tem, czyli jemu przy przesłuchach starego ziemia lepiej się nie poścześnie. Zaraz tegoż dnia dał

go przed się przyprowadzić. „Jakobie“, tak do niego przemówił, „znam was jako rzetelnego człowieka, powiedzcie mi więc, gdzie córka wasza pierścieni schowała. Jąc będę wprawdzie za ostrego sędziego trzymany, lecz to mi się jeszcze nie przydało, żebym kogokolwiek na urząd niesprawiedliwie obsadzić miał. Nie żadamci ja śmierci córki waszej, lecz jeżeli ona nie zaprzestanie, zarwę na nowo łąg, wtedy nic mi innego nie pozostanie, jak ją na śmierć osądzić. Ona musi być złodziejka, wszystko świadczy naprzeciwko niej, wymówienie służebnicy izbetnej nie pozwala mi w tem wątpić. Gdyby ona pierścieni oddała, wtedy dałaby się ta rzecz wolniej rozstrzygnąć i usłaby śmierci. Gdy wam więc wasza córka miła jest, tedy powiedzcie mi podług prawdy, co wy w tej rzeczy wiecie, a ja wam oświadczam, iż się z nią jak najlepiej obchodzić chcę.“ „Panie Amtman“, odpowiedział na to Jakób, „choćby mi pan złote góry obiecał, i choćbym przez to życie córki ratować mógł, to jednak muszę świadczyć, że pierścienia nie widział, ani też o nim nie wiem.“ „Tobym i ja chciał rado wierzyć“, rzekł na to sędzia, „lecz ja muszę tak sądzić, jak ta rzecz się wydała i jak podług prawa osądzono być musi.“

Piąty rozdział.

Obsądek i jego wykonanie.

Ten przypadek z pierścieniem sprawił w całej okolicy wielki rozruch. Każdy był ciekawym, jak ta rzecz po wysłuchach Maryi wypadnie. Ci, którzy dobrze o niej myśleli i się jej żalili, życzyli to z ferca, aby była za niewinną uznana. Nawet familia pana hrabiego radoby to widziała, żeby niewinność Maryi na jawią wyszła. Pan hrabia dał sobie każdy nowy protokół przelożyć, rozmawiał o tem długo z Amtmanem, lecz nie mógł i najmniejszej rzeczy znaleźć, przez którą niewinność Maryi dołączona być mogła. Stary Jakób prosił Boga serdecznie, ażeby światłość w tą rzecz przeprowadzić raczył, iżby jego dziecię nie musiało niewinnie być osądzone. Marya była gotowa, wszystko spokojnie przyjąć, co ją trafi. Ona czuła się być niewinną, i poleciała swą rzecz w ręce Boga najwyższego. Ona była jeszcze kilka razy przesłuchiwana i próbowano z nią rozmaitość, aby ją do przyznania się przywieść, nawet ojciec jej musiał ją we więzieniu nawiedzić, aby to uskutecznił. Tenci przyobiecał wprawdzie, to uczynić, lecz zaraz przylem dodał, iż on to dobrze wie, że ona tego pierścienia nie wzięła. Gdy on od swej córki znowu do Amtmana wiedziony był, tedy rzekł ze wzruszeniem: „Oświadczam to przed Bogiem wszechwiedzącym, że moje dziecię niewinne jest.“

Sędzia widząc, iż wszystko daremno jest, zakończył akta i postępował do obsądku. Marya miała dla dołączanego złodziejstwa i zatwardziałej łgi na pół życia do cuchthauzu przyjść, podług osobliwej łaski pana hrabiego jednak wespół z jej ojcem, który albo przy tej kradzieży pomocnikiem był, albo o niej wiedział, z kraju wygnana być. Te dobra, które oni posiadali, miały od sądu wciagnione być, aby przez to koszt zapłacone być mogły i wartość pierścienia niecokolwiek się wróciła. Drugiego dnia rano miał być obsądek wykonany.

Gdy sługa sądowy tych niefortunnych pomimo zamku prowadził, tedy służebnica izbetna już na to czekała. Gdy rozprawy do tego się nakłaniały, iż Marya ostro będzie osądzona, tedy było temu zatwardzialemu stworzeniu nie bardzo do myśli. Że jej sumienie nie dało jej ani we dnie, ani w nocy pokoju, lecz ona nie posiadała tyle ścisłości umysłu, przewinienie swoje wyznać. Gdy teraz obsądek nie tak ostro wypadł, jak ona się spodziewała, tedy powróciła się znowu jej lekkomyślność. Jej życzenie, żeby Marya do zamku więcej nie powróciła, teraz się spełniło, boć ta nie miała już więcej do kraju powrócić. Grabinia Amalia rozkazała raz izbetnej, on koszt, który jej Marya była podarowała, precz wynieść, gdyż on ją na smutny przytraf napominał. Ta nie dała sobie tego dwa razy mówić. Wziawszy teraz on koszt, cisnęła go Maryi pod nogi, tak mówiąc:

„Otóż tu masz twój zacny podarunek wład. Wielmożna pani obędzie się bez niego. Teraz ci już niest ślicznych żatów nie podaruje. Możecie innych szukać, którzy się przez twą obłudę zwieść dadzą. To mię bardzo cieszy, że ci ten kofytek oddać mogę. Rozesmiawszy się ze wzdarda, powróciła do zamku. Marya schyliwszy się, podniosła kofytek, nie mówiąc przytem ani słowa. Było jej bardzo ciężko na sercu, gdy na niewstydlivość izbetnej wspomniwała. Ze smutkiem udała się z ojcem dalej w drogę. Często oglądali się na opuśczoną ojczyznę, w której oni dotąd tak szczęśliwie żyli. Jakże się to wszystko przemieniło! Wszystkiego się pozbywszy, musieli tak jak stoja z ojczyzną wychodzić.

Sluga sądowy fedł z nimi aż do granicy; tam opuścił ich z tym ostrym nakażem, że się więcej, chcąc ujsć ciężkiej kary, do kraju powrócić nie mają. Stary Jakób usiadł zemdlony na kamień, przy drodze leżący; jak ciężko przyšlo mu to, ojczyznę opuścić, a co za nędza czekała na niego! Lecz jego oblicze było do góry wzniezione, a pierwszem jego uczuciem było dziekczynienie stworzycielowi, iż mu jego córke znowu darować raczył. Modlili się wespół serdecznie do Boga, ażeby ich dalej bronić i ich do dobrych ludzi zaprowadzić raczył. Chęćli się znowu podnieść i dalej w drogę się udać, pomiarkowali starego myślicię Mafsa. Tenci przez długie lata wespół z Jakóbem panu hrabiemu był służyl i jemu na jego podrózach towarzyszył. Bylic oni więc dobrymi przyjaciółmi.

„Dobrze, zem cię tu natrafil, miły Jakóbie,” tak rzekł on, „myślałem, że cię już więcej nie ujrzę. Jesteś to dla siebie straszną rzeczą, na stare lata na wędrownkę się udać. Zapewnie nie posiadasz ty ani potrzebnego odzienia, ani też fenika pieniędzy w kieszeni.”

„Pan Bóg wszechmogący będzie się o nas starał,” odpowiedział Jakób. „My odchodzimy żąd wprawdzie oprócz fenika, lecz ze spokojnem sumieniem, więc jesteśmy wiele szczęśliwsi, niż inni, którzy w jedwabiu chodzą. Pan Bóg, który nas dotąd obraniał, i dalej nas nie opuści.” „Coś ty wyrzekł, jesteś istną prawdą,” rzekł na to myślicwa. „Lecz chciałbym od ciebie wiedzieć, czy też co groża w kieszeni masz.” „Ten kofytek jest oprócz odzienia, które na sobie mam, moja cała majątnością,” rzekł Jakób. „Cożby on mógł kosztować?”

„Ja myślę,” rzekł myślicwa, „iż najwięcej dwie marki za niego dostanieś. A cóż ty z tem możesz zacząć?” „Bardzo wiele,” odpowiedział Jakób z uśmiechem. „Jeżeli za ten kofytek dwie marki dostanę, tedy będzie po mojej biedzie. Jeżeli mi tylko Pan Bóg zdrowia użyczy, tedy naplotę co rok tak wiele kofytek, iż się z tego będę żywić mógł. Jakże mię to teraz cieszy, iż mój ojciec mię kofytek pleść wyuczyl, ażebym i pod czas zimy, kiedy w ogrodzie pracować się nie da, próżnować nie potrzebował. Te rzemiosło jest mi miłke, jak gdyby mi ojciec kilka set marek był po-

zostawił. Pieniądze wnet wyjda, albo mogłyby mi być ukradzione, lecz rzemiosło mi aż do śmierci nie zginie. Za się spodziewam, iż wśródzcie dobrych ludzi znajde, którzy mię wspomoga.“ „Jestci to dla mnie wielką pociechą,“ rzekł na to myśliwca, „że ty twoje niebezpieczeństwo tak cierpliwie znosisz. Za też się tego spodziewam, iż ty z twojem rzemiosłem we świecie nie zginiesz. Leczby ci to nie szkodziło, gdybyś dla zapasu kilka groszy przy sobie miał. Jam tu kilka marek dla ciebie przyniósł i mniemam, iż nimi nie będziesz gardził.“ „Kochany Markie, twe dobre serce mię bardzo porusza,“ rzekł na to Jakób, „lecz ja nie mogę na twe żądanie przystać. Tyś się już zestarzał, dla tego będziesz ty twych pieniędzy wnet sam potrzebował. Za nie mogę ich więc przyjąć.“

„Ty o mnie nie potrzebujesz się starać,“ rzekł na to myśliwca. „Pan hrabia wyznaczył dla mnie takowy dochód, iż ja oprócz kłopotu będę się mógł wyżywić. Te pieniądze leżały już przez długi czas bez pożytku w kasie; ja uważałem za nie nową fuzyą sobie sprawić. Lecz moja stara fuzya jeszcze tak długo przetrwa, aż ja znowu cokolwiek pieniędzy sobie ucinam, dla tego przyjmij je tylko. Jak widzę, nie masz nawet lastki przy sobie; weźmij więc moja, ona jest gruba i mocna i będzie ci dobrą podporą.“

„Nuż“ odpowiedział Jakób, „wszystko chcę od ciebie przyjąć, wiedząc to, iż mi to ze szczerzego serca dajesz. Niech ci Pan Bóg za to w czem

innem wynagrodzi. Jakże mile stara się o nas Pan Bóg, pierwaj niżli kraj ten opuścimy. On przysłał nam milego przyjaciela, który nas wszystkim opatrzy, cokolwiek potrzebujemy. Dla tego nie rozpaczajmy, miła Marko, on nas w żadnej trwodze nie opuści.“ Stary myśliwca pożegnał się teraz z nimi z wielkiem wzruszeniem. „Niech wam Pan Bóg podróż waszą pobłogosławi“, tak on rzekł, „aby się wam dobrze działo, i abyście owe niebezpieczeństwo, które was teraz spotkało, zapomnieć mogli. Jam was dotąd za rzetelną ludzi trzymał. Ten przytraf z pierścieniem mego mniemania nie przeinaczył. Za spodziewam się tego z pewnością, iż wasza niewinność raz na jawią wynijdzie. Kto dobrze czyni, ten jest w ręku Bostkich, a tego on nie opuści. Niechże on was prowadzi.“ To rzekłszy, odwrócił się stary myśliwca od nich, aby oni jego łów, które mu z oczu jego płynęły, nie widzieli, i udał się do domu. Tedy podniósłszy się i Jakób, powędrował z córką swoją dalej we świat.

Szósty rozdział.

Podróż Jakóba i Marhi i ich nowa ojezchzna.

Jakób i jego córka ušli już dobry kawał drogi, może tak na 30 mil, oprócz żeby gdzie przyjęcie znaleźli. Teraz musieli się mizernie obchodzić, a często byli przymuszani, ludzi o jakmużnę prosić. Doć im bardzo przykro przychodziło, lecz cóż mieli

czynić, gdy senka przy sobie nie mieli. U niektórych drzwi byli surowo odprawieni, u niektórych był kawałek suchego chleba ich jakmużną; tylko rzadko dostali co ciepłego podjeść. Ich pościela był snop słomy, który im na klepisku rozpostarto. Młoda Marya potrafiła lepiej takowe uciemżenie zniesić i nie obawiała się przed takowem mizernem życiem. Stary Jakób teżci wprawdzie się nie ustarzał, lecz Marya poznała to bardzo dobrze, jak ciężko mu to było, i mały kawał drogi odłożył. Gdy oni jednego dnia przez pustą krainę podróżowali, i przez długi czas żadnego pomieśkania nie natrafili, tedy stary nieborak wcale zemdlął. Co kawałek, to musiał odpoczywać, gdyż mu jego nogi służyć nie chciały. Na końcu ujrzeni z daleka samotne podwórze, z czego się nie mało ucieśli. Lecz gdy już nie za daleko od onego się znajdowali, tedy oraz omdlał stary Jakób i padł jako umarły na ziemię.

Maryna wpadła we wielki strach. Bolesiamy co tylko mogąc do owego pomieśkania, prosiła ludzi z płaczem o pomoc. Gospodarz i żona jego, które już podstarzałe byli, posiadali na jej szczęście litościwe serca. Usłyszymy o niebezpieściu, byli zaraz gotowi, staremu nieborakowi pomódz. Gdy Maryna z nimi się do ojca zbliżała, tedy ten się już był podniósł. On musiał się teraz na tragi, które oni z sobą byli przynieśli, ustrąść, i tak zanieśli go na podwórze. Zaprowadzymy go do izby, usiłowali się ile możności, aby go do mocy

przyprowadzić. Jakób podjadłszy cokolwiek zupy od mięsa, poczuwał się być wiele czerstwiejszym. Było to jawną rzeczą, iż tylko głód przyczyną jego niemocy był. Ci starzy ludzie wprowadzili Jakóba i córke jego do osobliwej izbetki, a tu przybedł on stary nieborak wnet do mocy. Stara gospodyni opatrzyła go hojnie wshytkiem, co go wstrzepić potrafiło, dla tego mógł on już po kilku dniach tóżko opuścić.

Maryna przez ten czas nie próżnowała, inaczej chcąc się za takowe dobre przyjęcie dziekczynną okazać, pomagała tym starym ludziom, gdzie tylko mogła. Gdyż potrafiła dobrze szyć, więc wzięła się do bielizny owej gospodyni, szyjąc i łatając, gdzie to potrzebno było. Gospodyni cieśliła się nie mało z pilności Maryni i była z nią wielce spokojną. I stary Jakób nie chciał się balać. Ledwie co on przybedł do mocy, tedy wziął się zaraz do roboty, mianowicie do plecienia koszyków. Maryna musiała mu cieniuch złotych przynieść, z których on gospodyni koszyk na rękę upleść chciał. Przytem usiłował on się według możności, a dla tego zdarzyła mu się robota jak najlepiej. Gospodyni była wielce szczęśliwa, gdy on jej ten koszyk podał. Takiego pięknego ona jeździe nigdy nie widziała. Gdy ona go na pewnych chrzcinach swym przyjacielkom pokazała, tedy on się im wshytkim bardzo udał i każda z nich żądała też takowy koszyk posiadać. Gdy po kilku dniach stary Jakób o tem zaczął gadać, iż to czas będzie, aby

dalej pośledł, tedy gospodyni tak się dała słyścić:
„Dla czegoż chcecie precz odchodzić, czyli się wam u nas nie udało? Pamiętajcie, iż zima przed drzwiami. Szali się chcecie znowu w nędzę udać i na nowo zachorować?“

„Jak bardzo mi się u was udało“, rzekł Jakób no to, „to ja wcale nie potrafię wypowiedzieć, a tyłko niechętnie bym was opuścił, lecz się obawiam, iż się wam uprzykrze.“ „I cóż wy gadacie“, odpowiedziała gospodyni, „albo ta izba, w której wy mieścacie, próżna stoi, albo nie, to wszystko jedno, a to, co wy u nas zjecie, to nas nie uczyni ubogimi. Co wy jeszcze oprócz tego potrzebujecie, to potrafcie sobie zarobić. Gdybym ja na chrzcinach mym sąsiadkom mój kofył pokazała, tedy mogłabym wam nie mało zarobku nastreczyć. Zostańcie u nas, a na zarobku nie będzie wam schodzić.“

Jakób nie dał to sobie dwa razy mówić. Temu się u tych dobrych ludzi bardzo udało, tak iż on tyłko z żalością o tem pomyślał, od nich precz odnieść. Marya musiała mu z boru spory peł złotych przynieść, a on nasykował sobie tym czasem sprzety do płecenia. Wnet wziął się do roboty i dostał w krótkim czasie tak wiele obstatunków, iż wszystkich nie potrafił przyjąć. Przytem ujął on się też i nieco zaniedbanego ogrodu owego gospodarza i przyprowadził go w był, ażeby na wiosnę dobrze obsiany być mógł.

Zima z jej ostrymi wichrami przeszła im bardzo przyjemnie. Te długie wieczory przepędzili oni zwyczajnie w przedniej izbie, w której gospodarz wespół ze swą czeladzią przebywał. Tu wiedział wnet ten wnet owten jaką przepowiedkę powiedzieć. Lecz wszyscy przysłuchywali się najlepiej przepowiedkom Jakóba. Ledwie słońce pokrywe śniegu ztopiło, tedy trudnił się Jakób i jego córka od rana aż do wieczora w ogrodzie. Tu przebywali oni najradniej. Dziecie przyniosł Maryi z miasta rozmaitych nasionów, a ta uciagnęła z nich najśliczniejsze kwiaty, których w tych stronach wcale nie znano. Ogród starych gospodarzów stał się ubiorem całej okolicy. Zrećność Jakóba jako zielnika była tu jeszcze lepiej uznana, niżeli niegdys we Frydrychstalu. Co on tyłko zaczął, to mu się jak najlepiej powiodło. Stary gospodarz błogosławił tą godzinę, w której Jakób jako nędzny nieborak pod dach jego był wstąpił. Ta litość, którą on mu w ten czas okazał, przyniosła mu teraz strotny owoc. Stary zielnik był znowu tak czestwym i wesolym, jak dawnego czasu.

Siódmy rozdział.

Jakób choruje.

Lato i jesień przeszły Jakóbowi przy pilnej robocie bardzo przedko. Gdy teraz zima nadeszła, poczował się on być chorowitym. Już w jesieni zwykł on być z córką swoją o tem się rozmawiać,

jak człowiek w życiu swoim kwiatowi podobny jest, który niejaki czas kwitnie, a potem uwiednie. Marya pomiarłowawszy chorobę ojca, prosiła starego gospodarza, żeby dał lekarza przywieść. Ten wypełnił rado jej życzenie. Lekarz zapisał choremu rozmaite medycyny, a Marya wyprowadziła go aż za drzwi. Pełna strachu pytała się go, czyli ojciec znowu wyzdrowieje. Lekarz na to odpowiedział, iż jeszcze dotąd z chorobą nie tak zdradno jest, lecz można się spodziewać, iż ona do zachorowania płuców prowadzić może, a w tym razie może ona się stać bardzo zdradną. Marya stała się przez to wielce przestraszona, lecz gdy się do ojca powróciła, tedy nie dała mu tego na sobie poznać. Ona stała się jeszcze wiele pilniejszą około niego i czyniła wszystko, co tylko mu z jego oczów poznać mogła. Ona gotowała mu takowe potrawy, które mu najlepiej służyły, a co ona w ostatnim czasie była uciulała, to obróciła teraz na to, aby mu jakikolwiek posiłek sprawić. Stary Jakób czuł to bardzo dobrze, iż ta choroba go do śmierci przyprowadzi, lecz on pozostał przytem cichym i spokojnym i rozmawiał się z Maryą najradniej o śmierci swojej.

Takowe rozmowy były dla Maryi nie bardzo przyjemne, gdyż one ją na ową utratę wskazywały, która ją oczekiwala. „Choć ja raz ciebie będę musiał opuścić“, tak rzekł jednego wieczora Jakób do Maryi, „to jednak Pan Bóg w niebie cię nie opuści. Mój jedyny kłopot jest tylko ten, czy ty zawsze tak pobożną zostaniesz, jakaś aż dotąd była. Ty wcale

tego nie wiesz, jak złymi i zepsutymi ludzie w tym świecie są. Znajdują się między nimi takowi, którzy się nie obawiają, niewinną dziewczętkę do złego zawieść i szczęśliwość jej na zawsze zniszczyć. Bronią się takowych, choćby ci się oni jak najbardziej podchlebiali, bowiem za ich wdzięcznymi słowami ukrywają się złe myśli. Twemu sumieniomu dał Pan Bóg jeszcze innego stróża i prowadnika, to jest wstyd. Jeżeli kto co złego do ciebie mówić albo od ciebie żądać będzie, wtedy poczujesz ty palanie jego na policzkach twoich. Słuchaj pilnie na ten głos i wystrzegaj się wszystkiego, przed czem on cię ostrzega, wtedy cię nikt do złego nie zawieździe. Zachowaj słowa ojca twego na zawsze w sercu twojem i pamiętaj na to, że choć moje oczy już wnet się zamrą, jednak Pan Bóg w niebie wszechwładnym jest i wie, co w sercu twojem miekka. Przrzecz mi to, iż słów moich nie zapomnieś. Gdy ci niebezpieczeństwo grozi, tedy przypomnij je sobie, a one cię obronią od wszelkiego upadku. Czyni dobrze bliźniemu twemu, aby ci się dobrze działo. Wszystko w tym świecie przemija, tylko dobre sprawy pozostają na zawsze. One naśladują nam we wieczność i mówią za nas w godzinie sądu. Trzymaj się mocno Boga, pamiętaj o nim każdego czasu, bowiem jeżeli ty go opuścisz, tedy i on ciebie opuści. Oprócz jego wspomnienia jesteś ty jako trzcina, którą wiatr tam i sam powiewa, lecz wiara w niego uczyni cię mocną, tak iż ty wszelkiem pokuśnieniom tego świata będziesz mogła odpór dać. Spuść się

na Boski rząd. Pan Bóg zsyła na każdego człowieka to, co jemu ku dobremu służyć może. On wyprowadzi zło na dobre i wiedzie ludzi przez smutek do radości. Dla nas było to największym niebezpieczeństwem, iż o nas twierdzili, żeśmy pierścien ukradli. A jednak i to wyprowadził Bóg na dobre. Tak łatwo mogłabyś ty przez to, że pani hrabina ci tak kaskawą była, pyśną i lekomyślną się stać i od Boga się odwrócić. Lecz Pan Bóg dobrze o tobie myślał i chciał cię przed niebezpieczeństwem uchronić. Tu na tem odległym majątku zgotował on tobie wiele lepsze miejsce, bowiem tu możesz ty pokuszeniom tego świata najlepiej uciec. Ten ucisk, który ciebie spotkał, tobie zapewne jeszcze wiele radości przyniesie, a twa niewinność przyjdzie jeszcze raz na jawia. Choćbyś raz co ciężkiego znośić miała, to jednak myśl: Toć to jest dla mnie wielkim pożytkiem. Z takimym umysłem rozważaj też o mej chorobie i śmierci. Pan Bóg wszechmogący wie to najlepiej, co nam ku dobremu służy. Podajmy się więc z cichością pod świętą wolą jego. Nie zaczynaj zaraz płakać, gdy z tobą o mej śmierci zacząć rozmawiać. Onac jest mi miłym przyjacielem, który mię z tego świata pełnego trwóg i ucisku przeprowadzi na miejsce odpoczynku i radości. Ta ziemia nie jest naszą ojczyzną, myśmy się do czegoś lepszego i chwalebniejszego narodzili. Więc otrzyj twe łzy, bowiem tam w górze stanę się wiele szczęśliwym. Pamiętaj na moje napominania, abyśmy się raz w niebie znowu ujrzeli.

Tuśmy musieli wespół cierpieć i rozłączamy się z sobą ze łzami, tam będziemy ale wiecznie w radości z sobą przebywać. Tam ujrzemy się też znowu z twoją pomarłą matką, która nas z radością przywita. Pozostań więc dobrą i pobożną, a jeźliby ci się tu na ziemi dobrze dziać miało, wtedy nie zapomnij nad uciekami tego świata owych uciek, które ciebie, jeźli wierną pozostaniesz, w niebie oczekują." Tak zażywał pobożny Jakób ostatnie dni życia swego do tego, swej córce pożyteczne i pocieszne nauki udzielać. Każde z jego słów Igło Maryi do serca i obiecywało stokrotny owoc przynieść.

Ósmy rozdział.

Śmierć Jakóba i ucierpienie Maryi.

Pan ksiądz z wioski Tyfenbron nawiedzał starego Jakóba, gdy się o jego chorobie był dowiedział, bardzo często, prowadził z nim pobożne rozmowy i podał mu świętą komunię, gdy widział, iż z nim do końca idzie. Z ci oboje starzy gospodarze usiłowali się wielce o niego. Przychodzili codziennie więcej niż dziesięć razy do małej izbettki, dowiadując się, jak z nim stoi. Dnić bowiem tego pocziwego człowieka, który im przez swe nauki pełne przepowiadki niejednym wieczór bardzo przyjemnie przepędził, bardzo ulubili i usiłowali się, jemu dobrze czynić. Ten pobożny starzec przyśluchiwał się bardzo rado, kiedy mu Marya z Biblii lub z jakiej kazalnej księgi

oddział przeczytała. Gdy ona jednej nocy przy łóżku jego czuła, prosił on ją, aby mu z nowego testamentu modlitwę Pańską przeczytała. Gdy ona czytania skończyła, tedy on rzekł po chwili: „Teraz czuję ja to bardzo dobrze, iż moja ostateczna godzinka nadchodzi. Kochana Marynko, dziękuję ci za twoją miłość, którąś ty mi już zdawna, osobliwie ale teraz pod czas mojej choroby, okazała. Tyści czwarte przykazanie śczerze wypełniła, dla tego spełni się też nad tobą owa obietnica, którą one zawiera. Ja ci nie pozostawiam więcej nic jak moje błogosławieństwo i tę księgę. Pozostań zawsze na dobrych drogach, i żyj w Panu, tedy przyniesie ci te błogosławieństwo obfity owoc. Ta księga ma ci być pamiątką o mnie, czytaj w niej pilnie, bowiem to sprawi ci niejednej godziny wielką uciechę. Dnać wiele więcej znaczą, niżli worki pełne złota, bowiem ona zawiera w sobie słowo Boże, a to posiada tę moc, zbawić każdego, który w nie wierzy.“ Pod zaranek prosił Maryi, aby otworzyła okno, gdyż go tęskniączi pobierały. Słońce i gwiazdy oświecały ciemną noc. „Patrz tylko“, rzekł starzec, „jakie piękne jest niebo; tamci ja teraz odejdę, tam my się raz znowu ujrzymy.“ To rzekłszy, upadł na łożo i skonał cicho i zbawiennie.

Marynka mniemała, iż on tylko, jak to w ostatnim czasie często się było przydało, omdlał, lecz gdy go ujęła za rękę i poczuła, iż ta wcale zimna, tedy się zlekła i obudziła starych gospodarzów. Gdy ci jej powiedzieli, iż już skonał, tedy rzuciwszy się na jego oblicze, płakała rzewliwie. Ci stary ludzie

płakali też wespół z nią, boć oni w tym umarłym też wiernego i śczerzego przyjacielą zgubili. „Żyj z Bogiem, miły ojcze“, tak wołała Marynka. „Zafę ci ja tę wszystką dobroć odwdzięczę, którąś ty mi okazał! Dziękuję ci za twoje nauki pełne napominania, które nie na puste miejsce padły. Niechże ci Pan Bóg miłość twą naprzeciw mnie wielce wynagrodzi. Przebacz mi, jeźlim się kiedykolwiek lekkomyślnością moją zasnuć. Terazem ja poznała, jak potrzebnem czasem twe łajanie było, i żeś ty zawsze tylko o mem dobrem myślał. Dalby to Bóg, ażeby mój zgon tak wdzięcznym był, jako i twój. Tyś już teraz ten nędzny świat opuścił i odśędles do radości niebieskich. Cóż to za szczęście, wierzyć w ciała zmartwychwstanie i w żywot wieczny, w którym my nagrodę odnieść mamy za sprawy w tym tu żywocie!“ Gdy trumnę zamknięto, tedy Marynka od żalu ledwie się utrzymać mogła. Stara gospodyni prosiła ją więc, aby od niej odešla. Wadół na mogiłach znajdował się między dwiema chójkami tuż przy murze. Pan ksiądz z Dyfenbronu trzymał bardzo piękne kazanie. On wystawiał ową wielką cierpliwość i owe zaufanie w Bogu, które ten pomarły w życiu swoim okazywał i jak on przez swój pobożny żywot wielom dobry przykład dawał. On teraz tam w górze będzie to zbierał, co tu był zasiał.

Marynka poczuwała z boleścią tę utratę, którą ona przez śmierć miłego ojca poniosła. Trwałć to długi czas, aż żal jej się nieco zmniejszył. Lecz nowa trwoga miała na stary ucisk nastąpić.

W onem gospodarstwie w krótkim czasie wiele się przeinaczyło. Jedyny syn owych starych ludzi, tegi, cichy człowiek, ożenił się krótko po śmierci starego Jakóba z bardzo bogatą córką gospodarską, która wprawdzie piękną twarz lecz szpetny umysł posiadała. Jej myśli czyhały tylko na to, pieniędzy naciukać. Z jej oblicza poznać mógł każdy skąpstwo i pychę. Ci starzy ludzie zapisali już przed weselem swemu synowi majątek i wciagnęli do tylnej izbetki. Gdziekolwiek synowa okazała miała, tym starym ludziom dobrze czynić, tedy ona na to wcale nie pamiętała, inaczej wydziela im ich chleb z łajaniem. Ubogiej Marysi nie było lepiej. Najładniejsza komórka służyła jej za pomieszkanie, a przez cały dzień tłóczyła się młoda gospodyni z nią; ona nie mogła jej nic do upodobania zrobić. Marysa poznała, iż w tym domu dłużej pozostać nie może, ale cóż miała począć? Udamy się pewnego dnia do pana księdza, skarżyła mu swoją biedę. „Ubogie dziecko,” rzekł ten do niej, „jużem ja to dawno miarkował, iż ty tam w gospodarstwie na zbyt jesteś. Ta ciężka robota, którą ci tam zadają, nie jest dla ciebie i przewyższa twoje siły. Według twego dobrego wychowania i według tego, co ty rozumiejesz, byłaby dla ciebie służba u jakiego państwa najsposobniejsza. Jednak nie chcemy tej sprawy zanadto przefroczyć, ostani inaczej jeszcze przez niejaki czas w gospodarstwie, ja chcę spróbować, czybyhm ci gdzie miejsca nie znalazł. Znoś ty te doświadczenie z cierpliwością i pocieśaj się tą myślą, iż Bóg wszystko dobrze czyni.”

Najlepszą pociechę czerpała Marysa przy mogile swego ojca. Tam bawiła ona się najmiej, a nigdziej nie potrafiła ona się serdeczniej modlić, jak na tem miejscu. Ona zapomniiała o wszystkim biedzie, kiedy tu w modlitwie z Bogiem rozmawiała. Mogilę pielęgnowała jak najlepiej i obsadziła ją najśliczniejszymi kwiatkami, które się w ogrodzie znajdowały. A gdy za rok dzień śmierci jej ojca był nadśedł, tedy uplotła kilka wienców i włożyła je w on kołysz, dla którego ona z Frydrychstalu uchodzić musiała. Pierwej niżli do Dyfenbronu do kościoła się udała, posłała na cmentarz lub mogily i postawiła kołysz z płaczem na mogilę ojca. „Ach, jakżeż się, miły ojcze,” tak płacząc wołała, „po śmierci twej wszystko przemieniło. Jak potrzebna jest mi w mem terazniejszym położeniu twoja dorada i pociecha. Ach, gdybyhm tam w górze z tobą połączona być mogła, jakże szczęśliwą stałabym się przez to. Tyś już wszystko przezwyciężył i żyjesz teraz w pokoju. Lecz i ja mogę się tej łaski spodziewać, toć było moja jedyną podporą w mojem utrapieniu.”

Przyślego dnia pracowała Marysa od poranku aż do wieczora na łąkach przy fianie. Gdy się wieczorem z dziewczkami do domu wracała, tedy wysła jej młoda gospodyni ze złością twarzą naprzeciw. Pod czas dnia zginęło jej z ogrodu kilka sztuk bieleziny, które ona do suszenia tam była powiesiła. Ona to aż nad wieczorem pomiarkowała i wzięła zaraz Marysą w podejrzenie, gdyż jej mąż jej o onem przypadku z pierścieniem był powiedział. „Ty nicwarte

stworzenie," tak poskoczyła na Maryn, „czyli ty myślisz, iż ja twoje złodziejstwo w mojem domu cierpieć będę? Wiemci to dobrze, coś ty za ziółko i co się z pierścieniem stało. Przyznaj się na miejscu, a jeszcze dziś wybieraj mi się z domu, bowiem i jednej godziny nie chcę takiej złodziejki w mym domu cierpieć." Nicci to Maryni nie pomogło, iż twierdziła, że bilizny ukrasć nie mogła, ponieważ przez cały dzień na łąkach się bawiła. „To obłudne stworzenie," krzyknęła gospodyni ze złością, „już dawno mi zbrzydło. Z godziny niema mi tu się bawić!"

Widząc Maryn, iż tu wymawiać się próżno, poszła do swej komórki, a zebrawszy swe rzeczy, związała je w pęczek, i udała się do starego gospodarza i jego żony, aby się z nimi pożegnała. Coby jej rado byli pomogli, gdyby mieli w domu co do mówienia. Lecz gdy oni sobie co zyczli, tedy ich synowa z tego się tylko naśmiała. Ci starzy ludzie wyjąwszy cokolwiek pieniędzy, podali je Maryni, tak do niej mówiąc: „Weźmij te parę groszy na drogę, ty ich będziesz potrzebowała. Błogosławieństwo ojca twego ciebie nie odstąpi, lecz się sposobnego czasu na tobie wypełni. Pozostani tak dobrą, jakas dotąd była, a zapłata za to cię nie minie." Maryn opuściła ich z płaczem.

Dziewiąty rozdział.

Gdzie bieda największa, tam pomoc Boska najbliższa.

Maryn wyśledzszy z podwórza, udała się na mogiły, aby się tam z pomarłym ojcem odwitała. Gdy tam nadešla, tedy już się zciemniło, lecz oprócz strachu zbliżała się ona temu miejscu, które jej na świecie najmilszem było. Powietrze było bardzo przyjemne, a nad mogilami spoczywała święta cisza. Świeżyc blyszczyl się między gałęziami drzew i oświecał wdzięcznym swym blaskiem okolice.

„O ojcie mity," zawołała Maryn z płaczem, „terazci największy ciężar na mnie przyśedł, bowiem już niema więcej żadnego przytulku. Muszę teraz te miejsce opuścić, na którym jedyną pociechę znalazła. Niemaici teraz nikogo na świecie, ktoby się o mnie starał, albo komubym się skarżyć mogła. Będąc ubogą i opuszczoną, muszę teraz w cudze strony się udać. To ostatnie podejrzenie tłoczy mię bardziej, niżeli owe dla pierścienia. W on czas stojales ty jeszcze przy mym boku, i byles mi w biedzie opatrzycielem, lecz teraz stoję samotna we świecie. Ach, Panie Boże, zmiłuj się nademną, stój ty w tej mojej nędzy przy mym boku i nie opuszczaj mię, bowiemes ty ucieczką moją." Zatem zaczęła na nowo płakać. „Cóż teraz zaczę, gdzież się tej nocy na odpoczynek uklade", rzekła sama do siebie. „Tak późno w nocy nie moge się ośmielić, tego o nocleg prosić. Ach, mity Boże, połazże mi

drogę do dobrych ludzi, którzyby się za uboga sierotą ujeli!"

"Maryo, kochana Maryo", tak ktoś za nią wołał. Obróciwszy się wielce wyleknięta, ujrzała za sobą miłą postać w białej szacie stojącą, którą blask księżyca wdzięcznie oświecał. "Nie bój się, kochana Maryo", rzekła owa postać mile. "Czyli mnie więcej nie znasz?"

"Ach mój Boże", zawołała ta z radością, "czyż mi się nie śni, toć to panna hrabina Amalia! Cóż pannę tu na te smutne miejsce przyprowadziło?" Młoda hrabina oblapiwszy Maryę, rzekła do niej ze łzami w oczach: "Wielką nieprawość my tobie wyrządziliśmy, kochana Maryo. Twoja niewinność już dawno na jawią wyszła. Możesz ty mnie i moim rodzicom odpuścić, żeśmy tak niesprawiedliwie i ostro się z tobą obchodzili? My chcemy czynić, co tylko nam można jest, aby ci tę nieprawość odwdziaczyć i nędzę twoją ukrócić."

"Ach, toć to nie jest wcale potrzebno, wielmożna panno", rzekła Marya na to, "wszystko się na mnie stósowało, więc nie mogę ja panu hrabiemu żadnej winy przypisywać. Nawet pod tak niebezpiecznym warunkiem wielmożna panna się za mnie ujęła. Mem jedynem życzeniem było, aby moja niewinność raz się wykazała, ażeby pozór nie-dziękczynności i złodziejstwa, który mnie bardzo kłoczył, ze mnie zbijety był. To życzenie teraz się spełniło, a dla tego zapominam już o wszystkim."

"Zakże mi to bolesno", rzekła na to hrabina, "iż twój miły ojciec, ten rzetelny Jakób, już teraz nie żyje, tak iż my mu tej nieprawości, którąśmy mu wyrządzili, więcej odwdziaczyć nie możemy. Gdybyśmy w on czas się byli lepiej rozmysłili, gdybyśmy na jego długoletnią wierność byli pamiętali, wtedyby on może jeszcze do dziś dnia żył. Ty rzetelny Jakóbie, tu przy twej mogile ślubuję ci, iż gdy już tobie twej krzywdy nie możemy odwdziaczyć, tedy chcemy to w dwójnasób twej milej córce uczynić. Lecz teraz pójdź, kochana Maryo", tak się do niej odezwała, "usiadźmy się na tem smutnem miejscu, ty zapewnie jesteś ciekawą, tego się do-wiedzieć, jak ja tu się dostałam. Pan Bóg wszystko tak chwalebnie zrzadził, iż my wielce obowiązani jesteśmy jemu za to serdecznie dziękować. Już tej przeszłej wiosny doświadczyliśmy się o twojej niewinności, a od tego czasu nie mieliśmy żadnej spokojności. Mój ojciec dał się wśędzie o was pytać, jednak zawsze daremnie. Nie dawno zaprosił nas posiadacz owego zamku, który niedaleko wioski Dyfenbron na wzgórkach leży, na zaręczyny swojej córki. Już przez trzy dni tam się bawimy, a jutro mieliśmy znówu do domu odjechać. Te piękne strony około zamku uczyniły na mnie tak przyjemne wrażenie, iżem ja moich rodziców prosiła, aby mi zezwolili, się po nich jeszcze dziś dobrze rozejrzeć. Córka leśnika była gotowa, mi towarzyszyć. Prześledkły przez wieś, przybliżyliśmy też na cmentarz lub mogiły. Ta spokojna cisa, która tu panowała,

wzywała nas do nawiedzenia. Byłoc mi to uciecha, owym znakiem przychylności się przyjrzeć, które tam widzieć można było. Chodząc tam i sam, przybliżyliśmy też i do tego miejsca. Te piękne kwiaty, które tu na tej mogile kłściły, pociągały mię do siebie. Przyśledłszy bliżej, zostałam jał wryta stojec, bo oto, w pośrodku nich stojal kofyń, który mi ów na pamięć przywiódł, coś ty mi raz była podarowała. Przyjrzałwszy mu się dobrze, poznałam ku memu zadziwieniu, iż to ten sam jest. Gdym się owej córki leśnika pytała, kto tu pod tą mogilą spoczywa, tedy mi odpowiedziała, iż to stary, ubogi człowiek był, którego tu pogrzebiono. On był przed dwoma latami z córką swoją w te strony przywędrował i bawił się tu u pewnego gospodarza w bliskości Dyfenbromu. Ja teraz wiedziałam dosyć. Co nam krom wielkiego usiłowania się nie poświęściło, tego dowiedziałam się teraz z przytrafu. Córka leśnika opowiedziała mi też, iż pan ksiądz najlepiej mi będzie mógł powiedzieć, co to za ludzie są, gdyż on często z nimi się rozmawiał. Do niego się więc czempredzej udała, a on mi to potwierdził, com ja sobie myślała, on opowiadał mi o was wiele dobrego. Tymczasem nadešla noc, a com teraz miała zacząć? Lecz pan ksiądz wiedział zaraz radę. Dawłszy zawołać kleknarza, rozkazał mu, aby cię do plebanii zawołał. „Abym ta tu przydość“, odpowiedział ten, „nie potrzebuję daleko chodzić. Gdym nad wieczorem śedł dzwonic, tedy widziałem ja smutną na cmetarz idącą. Tam

ona zapewnie jeźce teraz się bawi. Ta uboga dziewczeczka dziś zapewnie znowu zły dzień miała.“

Choć pan ksiądz gotów był, mi towarzyżyć, to jednak zdawało mi się być przyjemniej, gdybym się tam sama udała, ażebym oprócz przeszkody z tobą się rozmówić mogła. Więc profilam go, aby moim rodzicom dał oznajnić, gdzie ja się bawie, ażeby się dla mnie nie trwożyli. Teraz ale powiedz mi, z jakiej przyczyny tyś tu tak późno przyšla i co on pęczek ma znaczyć, który przy sobie maś?“

Marya opowiedziała jej teraz, co ja dziś było spotkało i jał ona, będąc z podwórza wygnana, tu się udała, aby się z mogilą ojca swego pożegnała i potem we świat odesła. „Jakże to Pan Bóg wszytkiem mądrze sprawuje“, rzekła mloda hrabina z podziwieniem, „ten kofyń, który przyczyną waszego niebezpieścia był, stał się teraz przyczyną, zem cię znowu znalazła, a to prawie w tym czasie, gdy cię trwoga najbardziej starła. Lecz teraz czas, że ztąd odnijdziemy, bo moje rodzice zapewnie z żadością nas oczekują. Weźmij ten kofyń ze sobą, on jest godzien, dobrze schowanym być. On ma nas na prześle czasach napominać. W drodze opowiem ci, przez jaki sposób pierścien na jawia był wyśedł.“

Dziesiąty rozdział.

Bo trwodze następuje radość.

Ujawłszy się pod pachy, opuściły obie dziewczeczki cmetarz i udały się w drogę. Gdy przez wieś

prześli, tedy hrabina zaczęła: „Tak jak corok opuściliśmy też i latoś we wiosnę główne miasto i udaliśmy się do Frydrychstalu, abysmy tam lato przepędzili. Ledwieśmy się tam kilka dni bawili, tedy nadešla oraz strasna fala, jakiej nawet najstarsi mieskańcy jeŝcze się nie doznali. Grzmiało i błyskało się raz po raz. Tedy spadła błyskawica na on ogromny dąb, który przed zamkiem stojał i pogruchowała go tak bardzo, że ledwie tylko stojeć mógł. Mój ojciec rozkazał, aby go ścięto, a czem prędzej przysadziko się kilku sług z siekierami, aby ten rozkaz wypełnili. Po kilku godzinach obaliko się drzewo, a moi bracia polecili czem prędzej, aby gniazdo sroki, które na tym debie się znajdowało, podejrzeli. — „Patrz tylko, Amalio“, tak wołali mi naprzeciw, „jak to się tam między galeziami świeci!“ Z wielką ciekawością spojrzalam ja między różgi gniazda, a oraz krzyknęlam z zadziwienia. Spostrzeglam bowiem on pierścień, który ciebie w tak wielką niedole przywiódł, między galeziami gniazda tkwieć. „Na jaki sposób“, pytałam się około stojących, „mógł ten pierścień w gniazdo się dostać?“

Na to moge ja wielmożnej pannie dowodliwą odpowiedź dać“, dał się teraz myśliwca Maks słyszeć, który przez te dojście pierścienia bardzo wzruszony był. Ani stary Jakób, ani też córka jego nie potrafiłiby na ten dąb się wdrapać i pierścienia w gniazdo wrzucić. Oprócz tego nie dano im żadnej okazji, takową rzecz wykonać, bo ledwie

Marya z zamku wysła, to ja zaraz wespół z jej ojcem wsadzono do więzienia. Jedynie sroka to była uczyniła. Dna ma te przyrodzenie, błyszczące się rzeczy w gniazdo swoje zaniesć. Gdy ona więc pierścień na oknie leżący spostrzegła, tedy porwawszy go w dziób, zaniosła go we swoje gniazdo!“ Tym czasem nadesli też i moje rodzice, a widząc takowy nieomyślny dowód twej niewinności, zatrwożyli się wielce. „Maks, wy macie prawdę“, rzekła moja matka do starego myśliwcy, „już to kilka razy pomiarkowałam, jak te ptaki do mego okna surały. Teraz przychodzi mi to na pamięć, iż w on dzień, w który on pierścień był zginał, okno u mej izby otwarte było. Gdy ja się w pobocznej izbie bawiła, musiał jeden z tych złodziejŝkich ptaków pierścień pomiarkować i go porwać. Dziecić mój słysząc te słowa, zatrwożył się bardzo, iż was dał niewinnie obsadzić, a dawszy na miejscu dziewczę izbetną do siebie zawołać, trzymał jej znalezione pierścień przed oczyma. Ta od przeleknienia ledwie się na miejscu nie obalila, widząc, iż teraz jako skradna łgarka przed panem swoim stoi. Drzala jako liść i nie potrafiła i słowa wymówić. „Ty niesumienne stworzenie“, rzekł ojciec do niej, „jakżeś się mogła ponieważyc, porządnych ludzi przez fałszywe świadectwo w niebezpieczeństwo wprowadzić i sądowi powód dać, niesprawiedliwy wyrok wyrzec? Taż sama kara, którą Marya niewinnie ponieśla, ma teraz ciebie trafić.“ Zawoławszy sługę sądowego, rozkazał mu, aby ja do więzienia zaprowadził i tymże

samym łańcuchem związał, którym Marya związana była.

Ta uowina, iż pierścieni się znowu znalazł, rozniosła się w prędkę po całym Frydrychstalu, a nie zadłuz byliśmy mnóstwem ludzi otoczeni. I pan Amtman, usłyszawszy nowinę, przybył na podwórze. Choć on naprzeciwko ludziom ostrym, nawet nieraz obrykliwym się stawiał, to jednak był on człowiekiem prawdę miłującym i czynił obsadę podług prawa i sumienia. „Moja cała majątność, nawet moje życie chciałbym rado za to dać“, tak zawołał on, „gdyby nie ten przypadek był nie spotkał. Jesteś to dla sędzi straszną rzeczą, człowieka, chociaż nie umyślnie, niewinnie obsadzić. Dałby to Bóg, ażebym temu rzetelnemu Jakóbowi i córce jego tą nieprawość, którą mu był wyrządził, znowu mógł odwdziaczyć“. „Toć jest, kochana Maryo, owa historia o pierścieniu, a otóż, już znajdujemy się przy bramie zamku“.

Pan hrabia i żona jego uradowali się nie mało, gdy im pan ksiądz z Dyfenbronu opowiedział, iż Marya znaleziono. Przysięm nie zaniedbał on im o tem opowiedzieć, jaki pobożny żywot stary Jakób aż do śmierci swej prowadził. Nie zapominał też przytoczyć, z jak wielkiem uszanowaniem on o swem dawniejszem państwie powiadał, jak on tę nędzę, którą cierpieć musiał, nie swemu państwu, lecz nieśczęsnym przypadkom przypisywał, powiadał też, jak Marya ojca swego pod czas jego choroby pilnie pielegnowała, jak pobożną i grzeczną ona była

i z jaką cierpliwością ona ten ciężar, który ja w ostatnim czasie tłoczył, znosiła.

Gdy więc Amalia z Maryą do sali zamku wstąpiła, tedy śpieszył się hrabia z żoną swoją jej naprzeciw i przywitali ją jak najprzyjemniej. „Kochana Maryo“, tak zaczął pan hrabia, „bardzo wielkie przewinienie mamy my tobie wynagrodzić. Jak ciężko my ciebie utrzymywaliśmy! Twoja blada twarz pokazuje mi, jak wieleś ty dla nas wycierpieć musiała. Gdyśmy cię więc teraz znaleźli, tedy cię już więcej od siebie nie puścimy, lecz chcemy cię zawsze przy sobie trzymać, a ja chcę teraz u ciebie miejsce ojca zastąpić. Du domek w Frydrychstalu dałem ja twemu ojcu tylko na pomieszkanie, teraz ja ci go tobie daruję, jako też i ogród, do niego należący. Na te smutne czasy mają dla ciebie teraz w mojej familii dni radości nastąpić“.

Pani hrabina obłapiwszy Maryą, pocałowała ją ze łzami radości. Potem zdjawszy pierścieni z kosztownym kamieniem z palca swego, wsadziła go na palec Maryi, tak do niej mówiąc: „Patrz, kochana Maryo, toć to jest on pierścieni, dla któregoś ty tak wiele cierpieć musiała. Teraz ma on tobie być nagrodą za tę nieprawość, którąś my tobie i twemu ojcu wyrządzili. Onci nie ma być twą najwyborniejszą ozdobą, bowiem twoja niewinność i cnota zdobią cię wiele wyborniej, niżli najpiękniejszy strój. Jeżeli raz nadejdzie czas, że ty czci godnemu młodzieńcowi rękę swoją podaś, tedy ja ten pierścieni od ciebie według jego ceny znowu wykupię.“

Maryna nie wiedziała wcale, co się z nią dzieje; ona się nigdy tego nie spodziewała, tak wielkiej kłaski w życiu dostąpić. Gdy na to wspomniwała, iż przed kilkoma godzinami wielki smutek serce jej tkoczył, tedy musiała uznać, iż to palec Boży jest, który tę żalność w tak krótkim czasie w niewymówną radość przemienił potrafił. Od wielkiego wzruszenia nie mogła i słowa wymówić. Stary myślnik Maks stał aż dotąd z daleka, teraz ale przystąpiwszy do Maryni, poklepał ją po ramieniu. Maryna obróciwszy się, rozradowała się nie mało, gdy tego starego przyjaciela swego ojca ujrzała, który nigdy o tem nie wątpił, iż ona i jej ojciec niewinnymi są i który się ich i w biedzie nie zaparł. „Czyliż ja nie prawdę mówiłem, moja Maryno“, tak się do niej odezwał, „gdym twojemu ojcu powiedział, iż przed oczyma Bożemi nic na tym świecie się nie skryje? Dłóż teraz zapewnie sama to wyznać musisz, iż się rzecz tak ma. Spuść się na Boga, on tobie pomoże, tak pewne przysłowie brzmi. Twoje zaufanie w Panu przyniosło ci teraz hojną nagrodę. Jakżeby się twój stary ojciec weselił, gdyby to ujrzał, w jaki chwalebny sposób jego córka za tę jej wyrządzoną krzywdę nagrodę odbiera. Gdyby mi Pan Bóg był zezwolił, tego dzisiejszego dnia dożyć, tedy byłby on mógł spokojnie umierać“.

„Jac częste waś umysł, kochany człowieku“, rzekł na to pan ksiądz, „bowiem on świadczy o ślachetnem sercu, lecz my nie musimy tylko jedynie na ziemskie rzeczy patrzeć, lecz za tem ścigać, co

w górze jest. Tam odbierze ojciec Maryni za tę użytą niedolę chwalebniejszą nagrodę, niżli ona tu jego córce okazana być może. Moje serce mi to opowiada, iż on pobożny starzec większy udział nad szczęściem córki swej bierze, niżli nam się to zdaje. Tylko jeden przykład ma wam to pokazać, jak mocne zaufanie w Bogu ten mąż posiadał. Ostatniego dnia przed jego śmiercią znalazłem go bardzo wesolego. „Dobry dzień, Jej Mości“, tak wołał mi, gdym jeszcze w drzwiach był, naprzeciw, „teraz poczuwam się wielce szczęśliwym. Mój frajunek, co się po mej śmierci z moją córką stanie, teraz odemnie objęty jest. Gdym się przeszłej nocy tak z całego serca do Boga modlił, tedy wysłała się niebieska cięba w moje serce. Teraz schodzę ja z radością z tej niśkości, bowiem mam te upewnienie, iż Pan Bóg moją modlitwę wysłuchał, że on niewinność córki mej raz na jawia wywiedzie i że moje wielmożne państwo o nią się starać będzie. Ten ostatni dzień jego żywota potrafił go za ten dzisiejszy dzień wynagrodzić, a ta radość, którą my dziś poczuwamy, poruśała już onego dnia jego serce“.

„Dziękuję bardzo, Jej Mości“, rzekła teraz pani hrabina, „za takowe wielce pocieszające słowa, one mię bardzo ucieszyły i zbudowały. Ta historia, którą nam pan powiedział, ma mi być dowodem, jak Pan Bóg wszystko chwalebnie wyprowadzić potrafi. O gdybyśmy to wszyscy uznali, iż myślni Boskie względem nas zawsze najlepszymi są. Lecz

teraz już późny wieczór, więc chcemy, gdyż jutro zaraz rano ztąd będziemy odjeżdżać, spać odnieść.

Jedenaśty rozdział.

Dobra sprawa nie ostanie bez nagrody.

Nazajutrz zaraz z rana miał każdy pełne ręce roboty, aby wszystko do odjazdu nażytkować. Na życzenia pani hrabiny musiała Marya swój prosty, gburski ubiór złożyć, a jedna z sukien Amalii była na nią przerobiona. W tej stawila się ona do śniadania w sali zamku. Wszyscy cieszyli się z tego, jak dobrze ją ten ubiór stroił. W karecie pana hrabiego musiała się Marya przy Amalii usiąść. Pan hrabia żądał, przez ową oborę jechać, gdzie się owi starzy ludzie znajdowali, którzy rzetelnego Jakóba i jego córke tak wdzięcznie niegdyś byli przyjęli, gdyż on ich rado poznać chciał. W drodze powiadała Marya o tem, jak lichy im się teraz powodzi.

Młoda gospodyni niedowierzała własnym oczom, widząc, iż śliczna karetka podwórzu się zbliża. Przysłaniała czem przedziej, chcąc panistwu przy zsiadaniu pomocną być, lecz gdy Marya spostrzegła, tedy oraz odskoczyła jak niepyśna. „Czyż to czary, czyż co“, tak sama do siebie szemrała. Marya pomiarkowawszy starych ludzi w ogrodzie przy robocie, pokazała ich hrabiemu. Ten nie oglądał się wcale na młodą gospodynię, lecz puścił się prosto do tych staruszków, a podawszy im rękę, dziękował im wdzięcznemi słowy

za te dobre przyjęcie Jakóba i jego córki. „Jeżeli tu o podzięcie mowa“, rzekł na to stary gospodarz, „tedy ja jestem tym, któryby to czynić powinien. Gdyby ten rzetelny człowiek dziś jeszcze żył, tedyby nam się tak lichy nie powodziło. Z nim weszło hojne błogosławieństwo do domu naszego; lecz od tego czasu, gdy on umarł, zginął pokój w naszym domu. Ten tu ogród jest moją jedyną uciechą, a onego porządnie przyżytkować, tego on mię nauczył. Jednak cóż się tu uszarzam“, tak postąpił dalej, „widząc, iż ten kłopot, co się z tobą, Kochana Maryo, stanie, teraz odemnie odjęty jest. Twoja pobożność i niewinność Pan Bóg ci hojnie wynagrodził. Cieszę się z tego bardzo, iż twoje cierpienie teraz koniec swój wzięło“.

Młoda gospodyni stojąc z daleka, przyglądała się z twarzą pełną zajądlności Maryi, którą ona wczoraj strasnie wylajała i z podwórza jako haniebną złodziejkę wyгнаła, a która teraz tak bardzo wysoko nad nią stojąca. Pan hrabia spostrzegł, jaka nienawiść w sercu tej osoby naprzeciw Maryi mieszkala. „Cóż to za skaradne stworzenie“, tak myślał on, po ogrodzie tam i sam chodząc, sam w sobie. „Wy starusku“, tak przemówił teraz do starego gospodarza, „mielibyście wola, ten majątek opuścić? Ja z wami coś innego uważylem. Jakieście może od starego Jakóba kiedyś slybali, dałem ja mu male gospodarstwo do zawiadowania. Te ja dziś Maryi podarowałem. Gdyż ale ta tym czasem u nas pozostanie, tedy musiałby budynek

próżno stojeć. Nie chcielibyście więc wy do niego wciągnąć? Marzę by to cieszyło, gdyby ona wam wafką dobroć, którąście jej okazali, choć tylko po części odwdzięczyć mogła."

Nie było do tego wiele proźby ze strony innych potrzebno, ażeby ci starzy ludzie na życzenie pana hrabiego przystali, inaczej usłyszeli oni to bardzo rado, albowiem przez to usłi oni tej niedoli, co dzień wyrzuty synowej swojej słuchać. Przy odjeżdżaniu przymówił pan hrabia tym staruszkom, iż on, skoro wszystko ku ich przyjęciu gotowo będzie, po nich podwodę przysła. Potem wsiadłszy w karetę, dalej odjechał.

Za kilka niedziel stanęła znowu furmanka na onem podwórzu. Ona była od pana hrabiego przysłana, aby tych starych ludzi do Frydrychstalu zawieźć. Młoda gospodyni cieszyła się onego dnia nie mało, gdy usłyszała, iż ci starzy ludzie precz odciągną i nie mogła się na to doczekać, kiedy to życzenie jej się wypełni i ona od nich uwolniona będzie. Lecz ta jej radość miała niespodziany koniec wziąć, bowiem pojezdny pana hrabiego podał jej pismo od Amtu, w którym jej nakazano było, wszystko to, co ci starzy ludzie przy zdawaniu gruntu sobie w chleb byli wymówili, pótkrocznie do kasy Amtu odplacić. Zboże i inne rzeczy były na pieniądze obrachowane. Gospodyni przeczytawszy one pismo, śalała od złości. „Za to“, tak krzyczała, „chciałabym i ja ich trzymać. Oniby nas na pół tyła nie kosztowali! W tym razie barczośmy się

zakupili“. Lecz syn innego był mniemania. Gdy on owego razu późno we wieczór z pola od roboty się był powrócił i usłyszał, iż jego rodzice precz odciągnąć mają, tedy on ochotnie na to przystał, uważając przy tem, iż oni przez to roz-maitemu dokuczaniu ze strony jego żony usją i w pokoju będą żyć mogli. Nazajutrz zebrawszy ci starzy ludzie majątność swoją, wsiadli na wóz i odjechali po miłym pożegnaniu się z synem swoim do Frydrychstalu. Młoda gospodyni nie dała się wcale widzieć, obawiając się, iżby przytem złości swej zahamować nie potrafiła. Jej wzrok, gdy ona za nimi przez okno z poddasznej izby wyglądała, nie był wdzięczny. Zapłata za liche obchodzenie się z rodzicami meza swego nie dała długo na siebie czekać. Każdy fenik, który ona sobie i jej ludziom od geby odciągnęła, zaniosła do pewnego kupca w mieście, który jej wysoki interes płacić był obiecał. Suma pieniędzy rosła przedko, gdyż do niej i interes corocznie przyrachowany był. Gospodyni sprawiło to wielką radość, kiedy ona zaczęła obrachowywać, jak wiele jeszcze będzie mogła uciulać. Tedy oraz dostała od Amtu to oznajmienie, iż on kupiec, u którego ona pieniądze miała, zabrawszy z sobą wszystkie pieniądze i pozostawiwszy wiele długów, do cudzego kraju uciekł. To trafiło ją jak piorun z pogodnego nieba. Gdy ona już aż dotąd nie aniołem była, tedy stała się odtąd prawym śatanem, a nawet podczas nocy nie miała spokojnej godziny. Żal i codzienne zgorzienie za-

brały jej z czasem wszelką moc, tak iż zaczęła chorować. Jej mąż chciał po lekarza posłać, lecz dla jej skapstwa nie chciała ona o tem słyżeć. Pan ksiądz z Dyfenbronu nawiedził ją w jej chorobie kilka razy, lecz jego napominania nie znalazły w jej zatwardzialem sercu żadnego miejsca. W najlepszych latach swoich umarła z przyczyny swego wielkiego skapstwa.

Dwunasty rozdział.

Żal dziewczki izbetnej.

Familia pana hrabiego pociągnęła do głównego miasta, a z nią też i Marya. Pewnego dnia przyjechał do pana hrabiego jeden z duchownych onego miasta i żądał z Maryą się rozmówić. Niektóra bardzo chora osoba, tak do niej przemówił, żada ją jeszcze przed śmiercią widzieć i z nią się rozmówić. Co to za osoba jest, tego nie może on jej teraz powiedzieć. Marya nie wiedziała wcale, czyli tę prozbę wysłuchać ma, dla tego radziła się w tej rzeczy pani hrabiny, a gdyż tej on duchowny pan jako czcigodny człowiek znajomy był, dla tego radziła jej, aby z nim poszła. Droga była daleka i prowadziła na koniec do ostatnich domów przedmieścia. Przed nieznacznym, zaniebbanym domem zastanowił się duchowny pan i zapukał we drzwi. Mała dziewczyna, odziana lichymi szatami, otworzyła im bramę. Duchowny pan wszedł przodem i prosił Maryi, aby mu naśladowała. Po

wąskich, lichych schodach wstępowali coraz wyżej, aż na końcu pod samym dachem do drzwi przyšli, w których między każdą deską otwór na palec szeroki się znajdował. One prowadziły do komórki, której wystrój bardzo ubogi był. Zamiast okna znajdował się w niej otwór, zalepiony papierem, postawione, na którym chora spoczywała, ostoją się ze snopa słomy, a chwiejący się stół był jedynym sprzętem domowym. Jeszcze smutniejsze wrażenie, niżeli ta mizerna komora, uczyniła ta chora osoba na Maryą. Prawdziwe śmiertelne kości, podniosły się z postania, skineły na Maryą, aby do niej przystąpiła. Tyłko z wielką biedą potrafiła owa postać kilka słów wymówić, z których Marya tyle poznała, iż ta chora osoba — owa dziewczka izbetna jest. Teraz wiedziała Marya, dla czego ona ją do siebie wołać dała. Ta chora zaczęła z płaczem winę swą wyznawać i Maryą o wybaczenie prosić. Szlachetna Marya zaczęła płakać, gdy ona dawniejsze położenie tej mizeraczki z terazniejszym, jej dawniejszą postać z tymi śmiertelnymi kośćmi porówniała. Ona ile możności jej twierdziła, iż już dawno o wszystkim zapomniiała, i wszystko przepuściła. Na znak pojednania chciała jej rękę podać, lecz oraz przystąpił pan duchowny, aby tego nie dopuścić. „Dla Boga“, tak zawołał, „coż panna chce czynić! Ta choroba jest bardzo zarazliwa i pochodzi z rozpustnego życia. Tak strasznie potrafi niepoieczniwy żywot postać człowieczą zniweczyć.“

Ta dziewczka izbetna zaczęła już, gdy jeszcze u swego państwa w służbie była, obchód mieć z nieporządnyimi chłopakami. Będąc ze służby wygnana, udała się do głównego miasta i podała się tu jawnie niecnocie. Przez niejaki czas żyła ona na każdy dzień hojnie i chodziła w ozdobnych ścicach. Lecz długo to nie trwało, boć wnet wpadła w straszną chorobę. W tej nie chciał żaden człowiek o niej co wiedzieć, i była przymużona, ścicy swe za marną cenę poprzedać, aby życie swe utrzymać. Lecz i to się wnet skończyło, a teraz musiała ona w największej nędzy żyć. Ze łzami wyznała ona to wszystko Maryi. „Ach, mamci ja wiele na mem sumieniu“, tak narzekała. „Już zaraz z młodości nie słuchałam na napominania mych rodziców i nauczycielów, moje myśli zwracały się nie na niebo, lecz tylko na śliczne ścicy. To było mojem nieszczęściem i przywiodło mnie do grobu. Niechże się Bóg nademną nędzną grzesznicą zmiłuje!“

We wielkim smutku opuściła Marya nieszczęśliwą izbetną. Przez cały dzień nie wysła jej ta strasna postać z myśli. Przyszedłszy do domu, opowiedziała pani hrabinie, czego dzisiejszego dnia była dożyła i prosiła ją o pomoc dla tej mizernej osoby. Jeszcze w ten sam dzień był dla niej lekarz posłany, a służa pana hrabiego opatrzył chorą wybórnemi potrawami, lecz to już było wszystko daremnie. Już po kilku dniach umarła nieboraczka.

Trzynasty rozdział.

Wesoły przypadek.

Gdy wiosna nadešla, tedy żyłowała się familia pana hrabiego na powrót do Frydrychstalu. Marya cieszyła się już długi czas na te przeciągi i pomagała przy wyżyłowaniu się z całej siły. Śnieg ledwie przed kilkoma dniami był zginął, gdy oni ze stołecznego miasta odjeżdżali. Marya nie mogła się doczekać, kiedy do Frydrychstalu się dostanie i liczyła godziny, jak długo jeszcze jechać będzie. Zachodzące słońce oświecało prawie dzwonnice kościoła jej rodzinnej wioski, gdy oni się jej zbliżali. Teraz dał się zamek widzieć, a niezadługo też i on dom, w którym ona niegdyś z ojcem swoim mieszkała. Marya ledwie potrafiła swe wielkie wzruszenie wstrzymać. Przy bramie zamku stożeli przelozeni i służa pana hrabiego, jako też wielka liczba mieszkańców z Frydrychstalu, aby państwo przywitać. I Maryą przywitano wdzięcznie; wszyscy cieszyli się z tego, iż jej niewinność na jawia wysła i że ona znowu między nimi przebywać będzie. Pan Amtman uczuwał się osobliwie być obowiązany, ją o wybaczenie za jego ostre obchodzenie się z nią prosić, dodając przytem, iż on się z całej siły o to starać będzie, przemienienie swe jej wynagrodzić.

Nazajutrz zerwała się Marya bardzo rano z łóżka. Dwa żadość, znowu w domu ojcowskiem przebywać, ledwie jej zezwoliła, poranku się docze-

kać. We wsi wszyscy już powstawali i witali ją z wdzięcznym obliczem. Przybliżywszy się domowi, poznała, iż ci starzy ludzie zapewne jeszcze śpią, bowiem drzwi były jeszcze zamknięte. Węskła więc do ogrodu, aby się tam z temi jej znajomemi drzewami i kwiatami powitała. Gdy niezadługo stary gospodarz ze spada w ręku ze drzwi wystąpił, aby robotę swą w ogrodzie zaczął, tedy spostrzegł w nim Maryną. Zaraz zawołał swą żonę, a oboje przywitali ją bardzo przychylnie. Z ich szczęśliwych twarżów mogła Maryna łatwo poznać, iż oni tu nową ojezyznę znaleźli. Ledwie to mogli wypowiedzieć, jak dobrze się im tu powodzi i jak szczęśliwymi się oni być uczuwają. Teraz wstąpiła Maryna do izby, w której ją wszystko na jej dzieciństwo i na jej pomarłego ojca napominało, tak iż ona od wielkiego wzruszenia płakać zaczęła. Tyłko ta myśl służyła jej tu pocieśse, iż jej miły ojciec teraz wielce szczęśliwym być musi, i że on teraz to zbiera, co w życiu swoim był zasiał.

Tak przeżyła Maryna kilka lat bardzo szczęśliwie. Pod czas zimy bawiła się ona z familią pana hrabiego w głównem mieście, a na wiosnę powróciła się znowu do Frydrychstalu. Dla jej ludzkości i dobroczynności ulubili ją zaci i podli. Osobliwie ulubił ją pan Amtman, a w jego domu przeżyła ona niejedną szczęśliwą godzinę. Pewnego dnia stawił on się w wyborńem odzieniu na zamku, chcąc pana hrabiego o posłuchanie prosić. On to uczynił w imieniu jego syna, który mu od pana

hrabiego za pomocnika dany był i który na niejaki czas mu w służbie naśladować miał. Ten był Maryną wielce ulubił i umyślił się z nią za pozwoleniństwem pana hrabiego ożenić. „Ta nowina mię wielce ciekły“, rzekł na to pan hrabia, „gdym ja już po kilka razy z moją miłą żoną o przykrości Maryni rozmawiał, tedy ona umiała, iż z niej i z pańskiego syna ładnaby para była. Lecz nie chcieliśmy gwałtem w tę rzecz się wtykać. Tem przyjemniej jest mi to, iż nasze żądanie się z żądaniem pana Amtmana zgadza.“

Pani hrabina tak się dała w tej rzeczy słyścić: „Każdy człowiek, a osobliwie ja, życzę wam z całego serca szczęścia do tego obrania. Pański syn będzie z Maryną szczęśliwie żył. Tyłko mało takich pannów się znajduje, któreby się jej równiały. Ona potrafi się tak z wysokimi jak i z niskimi ludźmi jak najlepiej obchodzić, a jej ludzkość i grzeczność każdemu jest znajoma. Lecz czyli się pan już Maryni pytał, jeżeli ona gotowa jest, z synem pana za mąż iść?“ „Szczęże dotąd nie, pani hrabina“, odpowiedział na to pan Amtman, „gdym wielmożna pani aż dotąd u Maryni miejsce matki zastępowała, dla tego chciałem ja się najprzód przeświadczyć, jeżeli też życzenie wielmożnej pani z mojem życzeniem się zgadza, lecz teraz już dłużej nie będę odwłaczał, życzenie mego syna jej oznajmić i się jej pytać, jeżeli moją synową być chce.“

Maryna bawiła się prawie z Amalią syciem, gdy pan Amtman do nich do izby wstąpił. Obie

spojrzały na niego z wielkiem zadziwieniem, widząc, że on tak wybornie przyhodziany jest i tak poważną twarz pokazuje. Przywitawszy się bardzo uniżnie z hrabiną Amalią, obrócił się do Maryi i opowiedział jej, iż to bardzo ważna rzecz jest, która go tu przyprowadziła. Jego syn Eugen ulubił ją dla jej wybornych cnót tak bardzo, iż to jego najmilszem życzeniem jest, ją za małżonkę swą dostać. Onci jako ojciec z radością na to zezwolił, a i pan hrabia i żona jego przystali na to rado. Teraz idzie tylko o to, czy ona gotowa jest, stać się żoną syna Amtmanowego. Gdyby ta rzecz się tak miała, tedyby go to bardzo cieszyło, gdyżby on przez to miał racyą, tę nieprawość, którą on jej niegdyś był wyrządził, choć tylko cokolwiek wynagrodzić.

Maryja słysząc taką mowę pana Amtmana, była tak pomieszana, iż przez niejaki czas i słowa wy mówić nie potrafiła. Syna pana Amtmana znała ona jako wielce czcigodnego młodzieńca, który uciechą swoich rodziców był i którego pan hrabia wielce wazył. Ona z nim już kilka razy pospołu była i się przytem z jego strony rozmaitych dokazów wielkiej przyjaźni doznała, oprócz żeby w swej uniżności o tem pamiętać miała, iżby on ją sobie za żonę obrać miał. Za otchłań między nią, jako ubogą córką zielnika i między Eugenem, synem wielce użanowanego pana Amtmana, zdawała się jej być za wielką, ażeby raz z nich para być mogła. Ona teraz z wielką biedą była w stanie, tyle wy mówić, iż ta prośba pana Amtmana jej tak nie-

spodzianie przyšla, więc prosi ona, ażeby jej kilka dni czasu dano ku namyśleniu się. Z tą odpowiedzią był pan Amtman bardzo spokojny i odśedł wesół do domu.

Pani hrabina zaczęła się zaraz bardzo usilnie o posag Maryi starać i na wesele się przygotowywać. Ona nie zważała na żadne koszty, aby Maryja godnie wszystkiem obdarzyć, co do gospodarstwa potrzebne jest. Pan ksiądz z Tyfenbronu był od niej zaproszony, ażeby tę młodą parę oddał. Kościół był ludźmi jak nabity. Tym było to coś nadzwyczajnego, iż dziewczyna z tak niskiego stanu się stała żoną tak dostojnego syna pana Amtmana. Cała familia hrabiego była na tem weselu przytomna, a hrabinie Amalii nie było to za lichy, Maryi za pierwszą druchnę służyć.

Obiad weselny był w najprzedniejszej sali zamku trzymany i prześedł jak najlepiej. Zamiast jakiegokolwiek stroju stojał na środku weselnego stołu on kofyż z kwiatami, który w życiu Maryi tak dzielnym był.

„Jestci to dobre namyślenie się“, tak rzekł pan ksiądz z Tyfenbronu, „weselny stół kwiatami ustroić. Kwiaty powinnyby w oczach ludzi wyżej stojeć, niżeli złoto i kamienie drogie, boć nic piękniejszego się tu w tym świecie nad nie nie znajduje. Przy przyglądaniu się im bywa serce człowieka po bożnego wielce wzruszone i ku niebu wzniesione. Lecz ten tu kofyż ma jeszcze swoje osobliwe znaczenie, bowiem on nas wskazuje na dziwne rzady

22/60

Boga wszechmocnego. On jest z życiem tej sławnej
oblubienicy ściśle związany i ma nie mały udział
względem dzisiejszego wesela.

Ja to mniemam, iż ta uczciwa oblubienica
ten kożył zawsze we wielkiem użanowaniu mieć
będzie i że przy wejrzeniu na niego jej serce dzieł-
czynność naprzeciwko Bogu napelni. Dalby to
Bóg, ażeby on jeszcze wiele razy przy świątecznych
zdarzeniach stół przystrajał i tą ślachetną parę jeszcze
przez długie lata rozweselał."

Eieg. p. Schmid C. von



Biblioteka Główna UMK



300000156266